CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK III. WARSZAWA, 17 Lipca 1938 R. NR. 27-28

Masoneria

Najbardziej nawet niepoważna dyskusja nie powinna upoważniać do lekceważenia spraw zasadniczo poważnych. Dotyczy to między innymi i tak niepoważnie aktualizowanej ostatnio sprawy jak zakres wpływów masonerii różnych obrządków na bieg życia publicznego w Polsce.

Zagadnienie masonerii można wyolbrzymiać lub lekceważyć. W Polsce występuje przeważnie pierwszy rodzaj stosunku do sprawy. O masonerii mówi się i pisze przeważnie jako o tajemniczej i demonicznej sile, działającej systematycznie w sposób podstępny i ukryty na szkodę Polski, równocześnie zaś posiadającej ogromne wpływy na całość naszego życia. W tych warunkach dziwić się niejako należy, że jeszcze istniejemy. Przedstawmy sobie krótki ciąg dziejów naszych ostatnich kilku dziesięcioleci według recepty któregoś z zaprzysiężonych w Polsce tropicieli wpływów masońskich. Okaże się dziwne zjawisko. Naród, walczący o własne państwo, następnie zaś Państwo walczące w najtrudniejszych warunkach o swe granice, oddawały najbardziej ważne posterunki reprezentacji swych interesów w ręce zaprzysiężonych wrogów siły tego Państwa, knujących nieustające przeciwko niemu spiski — i w rezultacie zwyciężało, rozwijało się, rosło w siłę i znaczenie. Lecz jeśli tak — to albo te czynniki szkodliwe nie były tak liczne i potężne, albo— nie były tak wallenrodycznie wrogie w stosunku do całości naszych interesów.

Naszym zdaniem w danym wypadku zawodziły obie przesłanki. Ani bieg życia polskiego nie dokonywał się pod tego rodzaju przemożnym wpływem masonerii, jak to chcą wmówić niektórzy specjaliści od wyolbrzymiania zagadnienia, ani też nie jest słuszne generalizowanie zarzutu służenia przede wszystkim, czy też wyłącznie obcym interesom, kierowanego pod adresem wszystkich „masonów" w Polsce.

Nie będziemy podejmowali tutaj całości dyskusji w jej najszerszym zasięgu. W tym zakresie, to jest w zakresie wytyczonym naprzykład przez książkę Jędrzeja Giertycha na temat „Tragedii losów Polski", zagadnienie doprowadzone jest do absurdu. Wszystko, z czego w naszej historii ostatnich stu kilkudziesięciu lat byliśmy dumni, co było twórcze i żywe, więc zarówno odrodzeńcze wysiłki końca XVIII wieku, jak następne walki o niepodległość, wszystko to było dziełem intrygi sił zamaskowanych, wrogich w istocie Polsce i polskości. Ludzie, którzy walczyli i ginęli za Polskę, czynili to nieszczerze lub przez głupotę. Historia nasza, ta, którą przywykliśmy szanować, jest właściwie negatywem historii istotnej. Rozkład barw jasnych i ciemnych należałoby odwrócić, poczynając co najmniej od Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja aż po Legiony.

Nie będziemy zatrzymywali się nad niebezpieczeństwami i fikcjami tego rodzaju rewizjonizmu w stosunku do przeszłości. Z punktu widzenia przyszłego wpływu masonerii na bieg historii Polski tego rodzaju rewizjonizm może być wysoce niebezpieczny. Może prowadzić do niesłychanego wyolbrzymienia roli masonerii jako czynnika twórczego i inicjującego w naszej historii. Wyolbrzymienie to, jak zresztą każde wypaczenie rzeczywistości, nie wydaje nam się pożądane.

Lecz to są sprawy przeszłości. Z teraźniejszością mają związek tylko pośredni. Sąd bowiem o dzisiejszej roli organizacji masońskich w Polsce musi być w wielkiej mierze uwolniony od wszelkich sugestii przeszłości, zarówno negatywnych jak pozytywnych. Sąd ten winien kształtować się na podstawie dzisiejszych naszych potrzeb, realnej oceny roli, jaką masoneria może istotnie dzisiaj wypełniać w całości naszego życia.

Jeśli jednak ocena ma być realna, to podłożem jej muszą być znowu fakty możliwie bliskie rzeczywistości, nie apokaliptyczne obrazy. Za fakt realny nie możemy naprzykład uznać ani twierdzenia, że większość stanowisk kierowniczych w Polsce jest w rękach masonerii, ani preasumpcji, że gdyby Ignacy Paderewski nie poszedł w ślady gen. Sikorskiego, prof. Kota, prof. Strońskiego i nie ogłosił, że nigdy do masonerii nie należał, to należałoby wyciągnąć wniosek, że Ignacy Paderewski był przez całe życie złym Polakiem i złym patriotą.

Realna ocena zagadnienia masonerii w Polsce wydaje nam się leżeć w innej płaszczyźnie. Zaryzykowalibyśmy tutaj następujące trzy twierdzenia. Pierwsze: masoni polscy (oczywiście nie loże mniejszościowe) byli w przeszłości i zapewne są dzisiaj, niezależnie od ich obrządku, przynajmniej w swej większości, ludźmi niegłupimi i obywatelami nienajgorszymi. Drugie: sfera bezpośrednich wpływów masońskich w Polsce — poza niezbyt długim okresem, gdy stosunkowo liczna grupa ludzi, typu, nazwijmy symbolem „L. K.", masońsko się bałamuciła — była i jest stosunkowo niewielka. Trzecie: istota wpływów masońskich na Polskę leży nie tylko w zagadnieniu organizacji masońskiej w Polsce, lecz i w naturalnych filtracjach umysłowych i politycznych, idących z zewnątrz na teren Polski.

To ostatnie wymaga pewnego wyjaśnienia. Wyjaśnienie to może będzie najłatwiejsze na przykładzie ostatnich dni. Otóż bezpośrednim skutkiem rewelacji „masońskich" p. L. K. było ostre zaprzeczenie ze strony pewnego generała, pewnego publicysty oraz pewnego profesora.

Zaprzeczenie to jest tak kategoryczne, że trudno jest podawać je w wątpliwość. Równocześnie jednak przynajmniej niektóre z tych nazwisk były w opinii publicznej mniej lub bardziej zdecydowanie łączone ze sferą wpływów masońskich na długo przed rewelacjami p. L. K. Jak wytłumaczyć pozorne zbieżności i równie pozorne sprzeczności tego rodzaju zestawienia faktów? Odpowiedź na to może dać pewna analiza podłoża, na którym wyrastają tego rodzaju sądy. Otóż w danym wypadku podłożem takim jest pewna orientacja polityczna, pewien kierunek myślenia, ułatwiający łączenie tych właśnie nazwisk ze sferą pojęć i stosunków liberalnych kół francuskich, tym samym zaś z pewną sferą myślenia i działania „masońskiego".

Pisząc o tym, musimy jak najkategoryczniej uczynić jedno zastrzeżenie. Wykazując na powyższym przykładzie genezę, czy istotę podejrzeń o podległość wpływom masońskim, przenikającym z zachodu na gruncie wspólnoty pewnych koncepcji politycznych, jesteśmy jak najbardziej dalecy od tego rodzaju wniosków praktycznych, jak np. żądanie osłabiania sojuszu polsko-francuskiego dlatego, że Francja jest masońska, lub propagowanie izolacji umysłowej Polski od Francji, czy też — szerzej — od Europy, celem zabezpieczenia racjonalnej kultury czysto samorodnej tępoty pojęć. Naród istotnie żywy musi mieć dostateczną odporność, by pewne obce filiacje i wpływy umiał w swym organiźmie przetworzyć na własną myśl i własną kulturę. Musi dbać tylko o rozwój samowiedzy, co i w jakim zakresie może być w danym momencie czynnikiem istotnie pozytywnym i twórczym w ciągłości jego rozwoju.

Czy masoneria może być w najbliższym okresie życia polskiego tego rodzaju czynnikiem twórczym i pozytywnym? — Odpowiedź na to pytanie nie pozostawia naszym zdaniem żadnych wątpliwości. Jest zdecydowanie negatywna. Poszczególni masoni mogą być ludźmi najszlachetniejszymi, najrozumniejszymi. Nie znaczy to jednak, by przyszłość Polski mogła rozwijać się pod znakiem masonerii. Polska musi sobie szukać własnych ośrodków ideologicznych i to dla dwóch powodów. Zakres naszych zadań i zagadnień historycznych najbliższej przyszłości jest tak wielki, że wymaga przetworzenia całości sił narodowych w wielkie ognisko energii patriotycznej. Odpowiedniej temperatury tego ogniska w żadnym wypadku nie zapewni nam dzisiejszy arsenał haseł i światopoglądów masońskich. Równocześnie w arsenale tym nie znajdziemy dostatecznej pożywki, umożliwiającej nam odegranie istotnie twórczej roli w dzisiejszej i przyszłej Europie. Masoneria jest już od dawna czynnikiem stabilizacji, stróżem szlachetnych często, lecz dziś zupełnie niewystarczających osiągnięć dnia wczorajszego. Polska musi mieć znacznie żywsze i większe ambicje, niżeli współdziałanie w tym stróżowaniu.

Wniosek ostateczny. Filiacje masońskie na grunt Polski nie wydają nam się tak wielkie i tak apokaliptycznie groźne, jak to zdaje się wynikać z zakresu zainteresowań dzisiejszej akcji antymasońskiej. Rola masonerii w życiu polskim jest dziś raczej dość ograniczona, przy czym nie ma potemu warunków, by mogła znaleźć dla siebie łatwy teren szybkiego i znacznego rozwoju. Z punktu widzenia przyszłości życia politycznego i umysłowego Polski masoneria nie ma również warunków, by mogła być pozytywnym i twórczym czynnikiem tej przyszłości.

W zakresie środków porządkowo-policyjnych w odniesieniu do zagadnienia masońskiego słuszne jest dążenie do zupełnego ujawnienia organizacji masońskiej i wszelkich jej działań, podobnie jak ma to miejsce w szeregu państw, w których działalność masonerii jest jawna i jawnością tą dość skutecznie w celach swych politycznych ograniczona.

Zagadnienie masonerii, podobnie jak żadne zagadnienie życia publicznego, nie może jednak być rozwiązane za pomocą środków wyłącznie negatywnych. Momentem najistotniejszym musi tu być odpowiednie wzmożenie intensywności naszego życia politycznego, spotęgowanie śmiałości dążeń pozytywnych, szukanie rozwiązań w istotnej emulacji myśli, nie zaś tylko w próbie donośności głosu, czy też w zakresie środków czysto policyjnych.

Zbigniew Domaniewski

Sowiety i Zachód

Wojna domowa w Hiszpanii ma się ku końcowi. Zakończenie jej — jeśli nie zajdą jakieś nowe, nieprzewidziane wydarzenia polityczne — będzie klęską akcji Kominternu. Taki wynik dwuletnich już zmagań ideologicznych na półwyspie Iberyjskim, nie powinien jednak skłaniać do wysunięcia tezy, że Sowiety wycofają się ze swej dotychczasowej polityki „eksportu rewolucyjnego" na Zachód.

Przeciwko takiej tezie świadczyłyby przede wszystkim enuncjacje wodza Z.S.R.R. Stalina. Dowodząc, że w Rosji, dzięki eliminacji kapitału prywatnego stworzone zostało państwo socjalistyczne, wysuwa on z kolei problem, czy to państwo zdolne jest utrzymać się wobec nieustannej groźby interwencji państw kapitalistycznych w wewnętrzne sprawy Rosji, względnie — otwartej ich zbrojnej napaści. Otóż, w myśl teorii Stalina, niebezpieczeństwo to daje się usunąć jedynie przez opanowanie steru polityki państw kapitalistycznych, drogą pozyskania ludności, poczynając od proletariatu, dla idei komunistycznych. Dlatego też eksport ideologiczny, jak był dotąd, tak i będzie zapewne nadal, narzędziem sowieckiej polityki zagranicznej.

Za posługiwaniem się tą metodą przemawiają również polityczne tradycje Rosji, datujące od panowania Aleksandra I. W polityce europejskiej w okresie wielkiego przymierza był on zarówno zwolennikiem interwencji w sprawy państw na rzecz legalizmu, jak — jeśli chodziło o sprawy poza Rosją — otaczał opieką ruchy liberalne. Interwencja dawała możność grania na szerokiej płaszczyźnie europejskiej, pozwalała Rosji rozszerzać zasięg wpływów, a polityka faworyzowania ruchów liberalnych w ramach legalnych, zyskiwała dla cara sympatie w łonie innych narodów. Równocześnie przygotowywała grunt dla przyszłych wybuchów rewolucyjnych, które znów stanowiłyby pretekst do interwencji. Aktem, leżącym m. in. na linii tej polityki, było nadanie konstytucji Królestwu Polskiemu, poczytane w opinii europejskiej za dowód liberalizmu cara. Już przedtem, przy restauracji Burbonów w roku 1815, na konferencji ambasadorów w Paryżu Rosja Aleksandra I występowała jako protektor francuskich konstytucjonalistów przeciw Anglii, popierającej ultra-rojalistów. Anglicy, za ministerstwa Castelreagha, byli za utrzymaniem w państwach kontynentu umiarkowanej, lecz absolutnej władzy monarszej, widząc w tym najlepsze zabezpieczenie przed ruchami rewolucyjnymi, a dalej interwencjonistycznymi zakusami Rosji. Stąd pozorny paradoks, że ambasador absolutnego monarchy — Aleksandra I — popierał konstytucjonalistów przeciw ambasadorowi monarchy konstytucyjnego — Jerzego IV — stającemu w obronie reakcyjnych ultrasów. Zaprzysiężenie przez Ludwika XVIII karty konstytucyjnej było sukcesem ideologicznej dyplomacji Aleksandra, której nie powstydziłby się żaden dzisiejszy sekretarz generalny rosyjskiej kompartii. Jeżeli dziś Stalin — absolutny władca totalnej Rosji — głosi tyrady na temat obrony demokracji, to myśli właśnie o związanych z demokracją parlamentarną szansach infiltracji wpływów wywrotowych i ewentualnościach interwencji zbroj-

nej. — Interwencja ta w Hiszpanii mogła się nie udać, innym jednak razem może dać oczekiwany rezultat.

Polityka Aleksandra I pod jednym jeszcze względem stanowi cenny wskaźnik dla orientacji w dzisiejszych zagadnieniach, związanych z polityką zagraniczną Rosji. Naogół — i całkiem niesłusznie — mało mówi się o planach i osiągnięciach Aleksandra I na Oceanie Spokojnym. Tymczasem Rosja była pod jego rządami na drodze do uczynienia z północnego Pacyfiku rosyjskiego Mare Nostrum. W roku 1808 myślano w Petersburgu o anektowaniu Wysp Hawajskich! 4 września 1821 r. ukaz carski wzbraniał statkom cudzoziemskim zbliżać się na odległość mniejszą niż 100 mil morskich do wybrzeży Ameryki na północ od 51° szerokości. Na kongresie w Veronie żądania Rosji sięgały po San Francisco, a w roku 1825 traktat rosyjsko-hiszpański otworzył wybrzeże Ameryki dla wpływów rosyjskich do miejsca, gdzie obecnie styka się z oceanem granica Stanów Zjednoczonych i Meksyku. Te dalekosiężne plany i poczynania na Pacyfiku nie osłabiły energii Aleksandra w Europie; czemuż więc miałyby sprawy Dalekiego Wschodu wywołać obojętność Stalina dla spraw Zachodu? W tej, czy innej postaci, Rosja zawsze będzie prowadzić aktywną politykę na Zachodzie. Politykę aktywną — to znaczy, agresywną lub sojuszniczą; jedną i drugą na torach ideologicznych lub mocarstwowych.

Polityka ta wysuwa na plan pierwszy problem dróg, wiodących z Rosji na europejski Zachód. Problem ten taksamo, jak i metoda ingerencji w wewnętrzne sprawy państw zachodnich, bierze początek w czasach carskich. W roku 1891 Rosja zawarła sojusz z Francją, w roku 1907 wyrównała swe rozbieżności z Anglią. W sensie gospodarczo-politycznym było to zbliżenie wschodniego, rolniczego sąsiada Niemiec do ich sąsiadów zachodnich, wysoko uprzemysłowionych. Zbliżenie to nie mogło mieć pełnego taktycznego znaczenia bez wymiany handlowej dóbr, tym samym zaś bez pełnoużytecznego, otwartego w czasie pokoju i wojny, połączenia komunikacyjnego wschodniego sojusznika z zachodnimi. Celem otwarcia tego połączenia szturmowano w roku 1915 Gallipoli, zamek u Dardaneli, w tymże celu Rosja, zamknięta na Bałtyku przez flotę niemiecką, zbudowała w latach 1915—16 kolej z Petrogradu do niezamarzającego przez cały rok portu Murmańsk. Dzisiaj obserwujemy tylko dalszy, konsekwentny rozwój tego problemu — jego szersze i różnorodniejsze szczegóły gospodarcze, polityczne i strategiczne.

Z zagadnieniem hiszpańskim ma bezpośredni związek droga przez Cieśniny Tureckie. Przed wybuchem hiszpańskiej wojny domowej, do lata roku 1936, Cieśniny, na mocy konwencji lozańskiej, zarówno w czasie pokoju jak i na wypadek wojny, w której Turcja zachowałaby neutralność, stały otworem dla floty wojennej wszystkich państw. W dodatku Turcja ma z Rosją od roku 1935 porozumienie, w którym jedna strona zobowiązywała się nie przedsiębierać w polityce zagranicznej żadnych kroków, które szkodziłyby interesom drugiej. Ten stan rzeczy dla Rosji nie uległ zasadniczej zmianie po uchwaleniu w Montreux 20 lipca 1936 nowego statutu Cieśnin. Dla Rosji, ze względu na jej eksport rewolucyjny, najważniejsza jest swoboda żeglugi w czasie międzynarodowo-prawnego pokoju, w którym mieści się przecież i wojna domowa. Otóż na mocy konwencji montreux'skiej Rosja — wraz z innymi państwami czarnomorskimi — ma w czasie pokoju prawo wysłać, ile i kiedy chcąc okręty wojenne z Morza Czarnego przez Cieśniny Tureckie na Morze Śródziemne. Ograniczona jest tylko na wypadek, że będzie stroną wojującą. W prawnym stanie wojny Cieśniny stoją otworem dla rosyjskiej floty wojennej tylko w dwóch wypadkach: gdy płynie ona w wykonaniu sankcyj wojskowych, uchwalonych przez Ligę Narodów, lub gdyby działała w wykonaniu zobowiązań paktu pomocy, w którym bierze również udział Turcja. Podpisując konwencję montreux'ską, Rosja miała już zawarty pakt wzajemnej pomocy z Francją. Od tej więc chwili musiało wypłynąć na powierzchnię polityki francusko-sowieckiej zagadnienie pozyskania Turcji jako trzeciego partnera. Ustępstwa, czynione Turcji w sprawie Alexandretty przez rząd Bluma, doprowadzone do maksymum przez rząd obecny, leżą m. in. na linii tego zagadnienia. Dokonane parafowanie paktu przyjaźni między Francją i Turcją może istotnie doprowadzić w swych konsekwencjach do frontu francusko-turecko-sowieckiego. Oznaczało by to dla Rosji na wypadek wojny zapewnienie sobie swobody ruchu w Cieśninach.

Lecz — jak dowiodły losy interwencji sowieckiej w Hiszpanii — prawne otworzenie drogi morskiej nie równe strategicznemu. Rosja wysyłała przez Cieśniny statki handlowe dla rządu hiszpańskiego, lecz łodzie podwodne, sprzyjające powstańcom, transporty te zatapiały. Chcąc ochronić żeglugę handlową własnymi siłami, Rosja musiałaby posłać na Morze Śródziemne — korzystając ze swych praw montreux'skich — tak silną flotę wojenną, żeby mogła trzymać w szachu siły morskie sojuszników powstańców hiszpańskich. Dziś flota Sowietów jest na to liczebnie za słaba. I jutro wszakże, jeśli będzie nawet liczebnie zdolna utrzymać w szachu flotę Włoch, lub innego przeciwnika, opartego o śródziemnomorskie bazy włoskie, — to nie będzie mogła tego osiągnąć faktycznie, a to ze względów strategiczno-geograficznych. Zbyt wielka jest odległość między Morzem Czarnym i zachodnimi wybrzeżami Morza Śródziemnego. Nawet posiadając na nich bazy wojenne, flota sowiecka nie byłaby zdolna w obszarze między cieśniną Tuniską a Dodekanezem osiągnąć faktycznej przewagi nad flotą włoską. Dowodem choćby to, że w związku z grożącym w latach 1935/36 konfliktem angielsko-włoskim istniał angielski plan strategiczny, który przewidywał rezygnację z połączenia między Gibraltarem i Aleksandrią, jako nie dającego się utrzymać w obliczu centralnego położenia Włoch. Będą one zawsze panowały nad drogą z Morza Czarnego na zachodnie wody śródziemnomorskie; chyba, że naprzeciw Włoch staną siły o drugoczącej przewadze liczebnej, oparte o centralne francuskie bazy śródziemnomorskie. Wątpliwe jednak, czy Rosja zdoła kiedykolwiek wystawić na Morzu Czarnym tak liczną flotę.

Jeśli Rosja może do dziś dnia zaopatrywać Hiszpanię rządową drogą przez Cieśniny Tureckie, to tylko dlatego, że floty włoska i niemiecka, które zaczęły torpedować sowieckie transporty, są zaszachowane przez połączone floty Anglii i Francji, oparte o własne bazy morskie, rozrzucone na całej zagrożonej przestrzeni. Uchwalając w Nyon akcję antykorsarską, mocarstwa te uchwaliły de facto, że dokonają tego, czego — skutkiem słabości liczebnej i niekorzystnych warunków strategiczno-geograficznych — nie jest w stanie dokonać flota wojenna sowiecka: bronić w warunkach międzynarodowo-prawnego pokoju transportów z Morza Czarnego przez Cieśniny do zachodnich wybrzeży Morza Śródziemnego. Sytuacja ta nie jest naturalnie wieczna, dotyczy tylko obecnego rozwoju akcji sowieckiej w Hiszpanii. W przyszłości, w razie nowej interwencji na Zachodzie, Sowiety mogą już nie mieć Anglii jako sojusznika.

Mimo przyjaznych stosunków z Turcją, mimo klauzul konwencji montreux'skiej, Rosja nie wyszła w szerokim sensie mocarstwowym na Morze Śródziemne; pozostaje zamknięta na Morzu Czarnym. Wszelkie działanie Rosji na wodach śródziemnomorskich uzależnione jest od zbiorowego bezpieczeństwa. Funkcjonowanie tego bezpieczeństwa w sensie interesów Rosji zależne jest od nasilenia wpływów jej w państwach zachodnich. Możliwość szerszego wyjścia na Morze Śródziemne związana jest więc jak najściślej z dalszym eksportem komunizmu do państw zachodnich, w razie czego w oparciu zbrojnym o inne drogi — przez Bałtyk lub Ocean Lodowaty.

Pierwsza z nich zaczyna się w Leningradzie. Kiedy Piotr Wielki opanowywał wybrzeża Zatoki Fińskiej i Inflanty, czynił to w przekonaniu, iż otwiera Rosji „okno na Zachód". Założony w roku 1703 Petersburg stał się z czasem symbolem morskich dążeń Rosji w Europie.

Otwarte przez Piotra Wielkiego „okno Rosji na Zachód" zostało jednak w wyniku traktatów pokojowych po r. 1918 zamknięte. Rosja straciła prawie całkowicie swój dotychczasowy, olbrzymi, około 2.500 klm. liczący, pas wybrzeża Bałtyku od pobliża Torneo do pobliża Kłajpedy, zachowując ledwie 150 km w głębi Zatoki Fińskiej. Wepchnięta w głąb tej ciasnej zatoki, Rosja straciła możność strategicznego posu-

nięcia się w czasie wojny na zachodnie wody Bałtyku, pod łączący go z Morzem północnym Sund. Nie może również Rosja oczekiwać, że otworzy jej tę drogę, blokowaną przez Niemcy, zachodni sojusznik, posiadający flotę na Morzu Północnym. Odpowiadając na zapytanie w Parlamencie w r. 1917, brytyjski minister marynarki oświadczył, że nie znalazł oficera marynarki, któryby wziął na siebie odpowiedzialność za takie przedsięwzięcie.

Traktaty pokojowe zamknęły okres, rozpoczęty w roku 1703 położeniem kamienia węgielnego pod Peteresburg. Rosja nawiązuje obecnie do innego faktu historycznego: w roku 1553 wpłynął na Morze Białe angielski statek handlowy, dowodzony przez kapitana Chancellera. Było to zapoczątkowanie żeglugi po wodach Oceanu Lodowatego. Dziś posiada ona dla Rosji dwojakie znaczenie. Prowadzi ona po pierwsze, — w kierunku wschodnim—, do ujść rzek syberyjskich: Obi, Jenissieju i Leny. Przez kilka letnich miesięcy roku, statki handlowe, wyruszające z Murmańska, zbierając i wywożąc wytwórczość okręgów leśnych i przemysłowych w basenach tych rzek, odciążają kolej transsyberyjską. Ma to znaczenie zarówno gospodarcze, jak i strategiczne, umożliwiając zwolnienie w razie wojny na Dalekim Wschodzie części taboru kolejowego dla transportów wojskowych. Zapoczątkowana w roku 1935 żegluga wzdłuż północnego wybrzeża Syberii na Ocean Spokojny, otwiera już nieobliczalne perspektywy strategiczne. W drugim kierunku — zachodnim — żegluga po wodach Oceanu Lodowatego ma dla Rosji również znaczenie gospodarcze, choć mniejsze i mniej bezpośrednie niż żegluga po syberyjskich wodach arktycznych. Ocean Lodowaty jest najkrótszą morską drogą z północnej Rosji do północnej Anglii i New Yorku, czyli do portów najbardziej uprzemysłowionych dziedzin Zachodu. Murmańsk — niezamarzający przez cały rok — oraz Archangielsk — wolny od lodów w ciepłej porze roku, są taksamo centralnymi portami wywozowymi i przywozowymi północnej Rosji jak Leningrad. Murmańsk posiada nawet nad nim przewagę jako port niezamarzający. Zasadnicze znaczenie zachodniej drogi artycznej polega jednak nie na jej walorach gospodarczych, tylko strategicznych. Droga ta wiedzie po wodach otwartych, w oddali od baz morskich bezpośrednich i pośrednich sąsiadów Rosji, w pierwszym rzędzie od baz niemieckich.

Droga północna z Rosji na Atlantyk, choć jest w sensie geograficznym otwarta, nie jest jednak dostatecznie bezpieczna. Statki handlowe rosyjskie, które opływają od północy Skandynawię i wchodzą między Szkocję, Islandię i Grenlandię, znajdują się wprawdzie daleko od baz wojennych możliwego przeciwnika — Niemiec, lecz taksamo i od własnej bazy wojennej, Poljarnoje koło Murmańska. Poza tym żeglują w bezpośredniej bliskości baz Anglii, która przecież w przyszłości może również stać się przeciwnikiem Rosji. Konieczność zabezpieczenia sobie drogi arktycznej w razie wojny, lub też na wypadek jakich dramatycznych tarć polityczno- międzynarodowych, może zmusić Rosję do założenia — drogą gwałtu — bazy wojennej, bądź u zachodniego wybrzeża Norwegii, bądź na Islandii, związanej unią personalną w Danią. Również i gospodarcze względy mogą wywołać napaść Sowietów na państwa skandynawskie. Otwieranie na Murmaniu morskiego okna Rosji na świat nie ogranicza się do rozbudowy portu Murmańsk. Cała okolica musi rozwinąć się w silny organizm gospodarczy, jeśli port ma odegrać skutecznie ową doniosłą rolę łącznika między Rosją a jedynym dla niej dostępnym o t w a r t y m morzem — Oceanem Lodowatym. To też na półwyspie Kola, obfitującym w żelazo, miedź, nikiel i apatyt, powstał i rozwija się ośrodek przemysłu Kirowsk, liczący dziś już 45.000 mieszkańców. Stanowi on bazę przemysłową nie tylko dla rozwijającego się szybko portu handlowego i miasta Murmańsk (1926 — 23.000, 1936 — 160.00 mieszk.), lecz również dla portu wojennego Poliarnoje oraz pasa fortyfikacyj, lotnisk i garnizonów, ciągnących się wzdłuż granicy fińskiej. Otóż terytorium całego tego organizmu gospodarczo-strategicznego nie posiada wcale węgla i jest żywnościowo silnie niedoborowe. W dodatku najbliższe w Rosji ośrodki nadprodukcji węgla i żywności — basen Doniecki i Ukraina — oddalone są o 1.500 — 2.000 km. Stwarza to gospodarczą, a również i strategiczną potrzebę znalezienia bliżej położonych źródeł, dostępnych tańczą, morską drogą.

Węgiel znajduje się w bliskości Murmania na Szpicbergu; zasoby są obliczone na 9 miliardów ton. Statut prawny Szpicbergu, ustalony po wielkiej wojnie, stworzył dla Rosji niezmiernie korzystne warunki ekspansji. Szpicberg, choć należy do Norwegii, ma służyć dobru ogółu narodów. Norwegia nie ma prawa ustanawiać na Szpicbergu ani cła, ani też nakładać wyższych podatków, niż tego wymaga pokrycie kosztów administracyjnych. W roku 1932 Sowiety wykupiły z rąk holenderskich jedną z kopalni i od tego czasu Szpicberg dostarcza węgla dla sowieckiej floty arktycznej, oraz dla sił zbrojnych i życia gospodarczego całego rejonu arktycznego. Wobec gospodarczego i strategicznego znaczenia Szpicbergu dla Sowietów, usadawiają się tam one coraz mocniej. Na 2.463 ludzi, którzy zimowali w roku 1935/36, przeszło połowa byli to bolszewicy. Szpicberg jest zdemilitaryzowany i leży na wodach, na których sowiecka flota wojenna może panować wszechwładnie. Nie należałoby więc dziwić się, gdyby Sowiety z okazji jakichś zaburzeń międzynarodowych Szpicberg anektowały. Muszą również kusić Rosję cieplejsze, bliższe Golfstromu, skandynawskie obszary arktyczne, jako bazy żywnościowe dla znacznie zimniejszego sowieckiego rejonu arktycznego. Podobnie jak Szpicberg, rolnicze i hodowlane obszary północno-zachodniej Skandynawii, posiadające nadto dla Rosji wartość strategiczną, mogą stać się celem napaści sowieckiej. Groźba tym realniejsza, że obszary te, oddalone od centrów życia państw skandynawskich, położonych nad Bałtykiem, nie posiadają urządzeń obronnych. Jak Szpicberg umownie, tak one są dobrowolnie zdemilitary-

Częściowe przerzucanie przez Rosję żeglugi handlowej z Bałtyku na Ocean Lodowaty, stwarzając dla Rosji potrzebę uzyskania baz wojennych i gospodarczych wysuniętych możliwie daleko na zachód wzdłuż arktycznej drogi morskiej, — p o c i ą g a w i ę c z a s o b ą p o w s t a n i e s o w i e c k i e g o c i ś n i e n i a p o l i t y c z n e g o n a p ó ł n o c n e k r a ń c e S k a n d y n a w i i. Nie jest to jednak jedyna konsekwencja. W razie złamania przez Rosję podczas wojny neutralności państw skandynawskich mocarstwo, które będzie przeciwnikiem Rosji — np. Niemcy, nie pozostawi tego bez odpowiedzi. Niewątpliwie rzuci ono do napadniętych państw — w pierwszym rzędzie Finlandii — swe siły zbrojne. W wir walki mogą wtedy również wejść trzy państwa bałtyckie: Litwa, Łotwa, Estonia. Otóż zjawienie się potężnego przeciwnika w Finlandii i państwach bałtyckich zagroziłoby Rosji zamknięciem od strony lądu jej arktycznego „okna na świat". Terytorium, objęte koleją Leningrad — Wołogda — Archangielsk i granicę rosyjsko - fińską, stanowi korytarz, łączący centrum Rosji z jej jedynym otwartym morzem. Rosja nie może w żadnym razie dopuścić, aby w pobliżu tego bszaru, — w Finlandii, lub państwach bałtyckich, — zjawiła się jakaś potężna armia nieprzyjacielska. Gdyby więc Rosja, działając na wybrzeżach Oceanu Lodowatego, złamała kiedyś neutralność Norwegii lub Szwecji, to musiałaby równocześnie wkroczyć do Finlandii i państw bałtyckich, aby uprzedzić działania zbrojne przeciwnika.

Rozbudowa obszaru arktycznego Rosji, świadcząca o zamierzeniach ekspansji gospodarczej i kominternowskiej w kierunku zachodnim, oraz ekspansji żeglugi polarno-syberyjskiej, w y w o ł u j ą w i ę c n i e u n i k n i o n e c i ś n i e n i e S o w i e t ó w, n i e t y l k o n a p ó ł n o c n ą S k a n d y n a w i ę, l e c z i n a r e j o n b a ł t y c k i. I na tym jednak rejonie nie kończy się obszar ciśnień politycznych, wywoływanych zachodnimi zamiarami Moskwy. Pakt francusko-sowiecki powiększa ten obszar przedłużając go od północnych mórz do granic Polski i Rumunii, dzielących Sowiety od korytarza czechosłowackiego, oraz do Cieśnin Tureckich, u wyjścia z Morza Czarnego. Obszar bezpośrednio zagrożony spojrzeniami, rzucanymi na Zachód przez Komintern i wielko-rosyjską rację stanu — to pas średnich i małych państw, ciągnący się od Szpicbergu, skutego przez pół roku w lody, do rozpalonych słońcem pustyń Azji Przedniej.

Feliks Królikowski

Kwestia żydowska w Polsce

IV.

Podstawą, która daje możliwości stosowania polityki narodowościowej wobec Żydów, stawiającej sobie, mimo wszystkich trudności, o których powyżej była mowa, zadanie urobienia i utrzymywania, jeśli nie pozytywnego, to przynajmniej lojalnego stosunku Żydów do Rzeczypospolitej, jest obowiązujący obecnie ustrój naszego państwa. Ustrój ten, jako „norma naszego wewnętrznego życia", gwarantuje w Konstytucji Kwietniowej wszystkim obywatelom nieograniczone ze względu na pochodzenie, wyznanie lub narodowość „uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne", mierzone jednak „wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra publicznego". Ustrój ten ponadto, stwierdzając w art. 9 tejże Konstytucji, że „Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra publicznego", ustala dużej doniosłości wytyczne dla działalności Państwa, mianowicie — jak słusznie to definiuje w swej pracy o „zasadach Konstytucji Kwietniowej" Konstanty Grzybowski — z negatywnego punktu widzenia „Państwo powinno unikać w swej działalności tego, ażeby utrudniało lub uniemożliwiało harmonijną współpracę obywateli, z pozytywnego punktu widzenia, iż Państwo powinno skierować swą działalność dla zapewnienia takiej współpracy".

Nie wydaje nam się rzeczą możliwą związać nawet w tym skromnym zakresie, o jakim była powyżej mowa, z państwem jakiejkolwiek grupy jego mieszkańców, jeśli przestają korzystać z równości prawnej, tym bardziej, jeśli są pozbawieni praw obywatelskich. Dodajmy, że tego rodzaju ograniczenia lub pozbawienie praw obywatelskich obcej grupy obywateli ze względu na ich pochodzenie, wyznanie lub narodowość, w naszym przekonaniu ani interesowi narodowemu, ani państwowemu nie dają żadnych realnych korzyści, stając się jednocześnie nader niebezpiecznym precedensem wobec innych grup obywateli.

W stosunku do Żydów ponadto wszelkie ograniczenie praw ze względu na ich narodowość albo musiałoby się oprzeć na kryterium wyznaniowym, jako cesze obiektywnej, albo na kryterium narodowościowym, jako na subiektywnym samookreśleniu się jednostki. W pierwszym wypadku trzeba by się zdecydować na zmianę art. 111 Konstytucji, który bez zmian został przyjęty z poprzedniej. Artykuł ten, jak wiadomo, w pierwszym ustępie stwierdza, że „żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom". Wydaje nam się, że tylko względy zupełnie wyjątkowej wagi i nie budzące żadnych wątpliwości z punktu widzenia bezpośrednich interesów narodowych i państwowych mogłyby uzasadnić zmianę tego tak istotnego w ustroju naszego państwa przepisu. Z punktu widzenia kwestii żydowskiej nie znajdujemy tego rodzaju uzasadnienia potrzeby tej zmiany. Ponadto przy zastosowaniu kryterium wyznaniowego pośrednio przyczynialibyśmy się do wzmocnienia konwersji wyznaniowej wśród Żydów, prowadzącej w dalszych konsekwencjach do asymilacji, a właściwie, w tych warunkach faktycznego przymusu, do formalnego upodobniania się wyznaniowego Żydów do pozostałych grup obywateli dla uzyskania pełni praw obywatelskich.

W drugim wypadku: zastosowania katastru narodowościowego, pozostawilibyśmy Żydom prawo samookreślania się co do ich przynależności narodowej, co oczywiście mijałoby się z celem politycznym, o który chodzić musi zwolennikom ograniczeń prawnych Żydów.

Trzecią możliwą teoretycznie ewentualność—zastosowanie kryterium rasowego—wyłączamy z naszych rozważań, ponieważ, jak się zdaje, żaden polityczny obóz w Polsce nie stanął dotychczas na stanowisku rasistowskim.

Drugą dziedziną, która stwarza warunki, umożliwiające wytwarzanie się wśród ludności żydowskiej nastroju lojalności wobec Państwa , jest pełne bezpieczeństwo życia, zdrowia i mienia, zapewnione wszystkim obywatelom przez Państwo. Polityka bezpieczeństwa wraz z wymiarem sprawiedliwości musi rzecz prosta z całą energią tępić wszelkie przejawy wystąpień antypaństwowych, przede wszystkim w działalności komunistycznej, lub antypolskiej Żydów, jednak równie stanowczo musi się przeciwstawiać wszelkim przestępstwom, godzącym w bezpieczeństwo Żydów, a zakłócającym ład i porządek w Państwie oraz doprowadzającym do wytworzenia się w społeczeństwie podatnego gruntu dla samowoli i anarchii.

Pod tym względem pozornie cała opinia polska jest jednolita, bo nawet Stronnictwo Narodowe stoi na tym stanowisku. Piszemy jednak „pozornie", ponieważ stanowisko w tej właśnie sprawie wymienionego co tylko obozu politycznego jest nawskroś dwuznaczne, a nawet wręcz obłudne. Gotowi jesteśmy przypuszczać, że obóz ten w rzeczywistości uznaje bezpieczeństwo ludności żydowskiej za słuszny postulat polityki państwowej. Trudno bowiem przypuszczać, aby się mógł znaleźć ktoś o zdrowych zmysłach, ktoby stał na innym stanowisku. Ale jeśli tak jest w rzeczywistości, to trzeba stwierdzić, że tym bardziej zasługuje na podkreślenie brak odwagi cywilnej lub świadomie partyjniczy interes obozu „narodowego", który, uznając ten postulat polityki państwowej za słuszny, jednocześnie albo przez tchórzostwo albo przez cynizm wykorzystywania nieodpowiedzialności, jaka niestety uchodzi za przywilej opozycji, nie chce i nie wyciąga z tego stanowiska żadnych praktycznych konsekwencji. A więc wykrztusi od czasu do czasu, że nie pochwala gwałtów fizycznych nad ludnością żydowską, ale jednocześnie pośrednio lub bezpośrednio gloryfikuje tych, którzy gwałtów tych się dopuszczają. Każdy niemal numer np. „Warszawskiego Dziennika Narodowego" jest pod tym względem potwierdzeniem naszej tezy. Nie potrzebujemy chyba kwalifikować tego rodzaju stanowiska, tego rodzaju postępowania. Endecję od tej strony znamy dobrze, aż zanadto dobrze!

Przechodzimy do trzeciej ważnej dziedziny, dającej Państwu wpływ na ustosunkowanie się ludności żydowskiej do Rzeczypospolitej, mianowicie do roli państwa w zakresie oświaty i wychowania publicznego. Państwo nie może się wyrzekać wypełniania tej roli wobec żadnej grupy obywateli; nie może się wyrzekać tej roli również wobec młodego pokolenia żydowskiego. Stan jednak ilościowy szkolnictwa państwowego jest tego rodzaju, że nie jest w możności objąć w całości młodzieży polskiej nawet na stopniu szkoły powszechnej. W tych warunkach Państwo nasze musi się liczyć z istnieniem żydowskiego szkolnictwa prywatnego, ponieważ zrozumiała troska o zapewnienie dostępu do wszystkich rodzajów szkolnictwa publicznego przede wszystkim młodzieży polskiej w skutkach musi prowadzić do ograniczeń w przyjmowaniu młodzieży żydowskiej.

W zakresie zaś zagadnienia prywatnego szkolnictwa żydowskiego, przy stosowaniu wobec niego wnikliwego nadzoru, państwo, tolerując je, winno dać pierwszeństwo szkolnictwu, opartemu o język i kulturę hebrajską, jako podbudowę ideową pod ruch syjonistyczny.

Wytyczne w powyżej wymienionej dziedzinie wychowania i oświaty nie mogą, jak się zdaje, budzić poważniejszej różnicy poglądów w społeczeństwie polskim. Tym więcej się należy dziwić, że w tej właśnie

dziedzinie polityka Państwa była najbardziej chwiejna i zmienna, jak gdyby podporządkowując się czy też ulegając nastrojom — i to nastrojom impulsywnym — młodzieży. Toteż niebezzasadnie Rada Naczelna O. Z. N. w swoich uchwałach „żydowskich" musiała stwierdzić:

„W zakresie szkolnictwa naczelne władze oświatowe muszą prowadzić w kwestii żydowskiej planową i jednolitą politykę, regulując tę kwestię w różnych rodzajach i typach szkół. Jest rzeczą niewłaściwą pozostawianie poszczególnym uczelniom, tym bardziej zaś wydziałom czy profesorom, regulowania spraw żydowskich na uczelniach na własną rękę. Niedopuszczalne jest, aby sprawy, należące do państwowych uprawnień władz szkolnych, stanowiły przedmiot bezpośredniej ingerencji młodzieży".

Z drugiej strony nie możemy tracić z oczu istniejącego niebezpieczeństwa braku dostatecznej czujności ze strony społeczeństwa polskiego na przenikanie do polskiego życia kulturalnego żydowskich, a więc obcych, wpływów, które paczą nasz narodowy ustrój kulturalny, a nierzadko prowadzić mogą na manowce, szkodliwe z punktu widzenia narodowo - państwowych interesów Polski, której samowiedza narodowo - polityczna w jej warunkach gospodarczych musi być wyjątkowej jakości, a dlatego musi być — przede wszystkim — rdzennie polska.

Toteż nie bez głębokiego znaczenia jest przestroga uchwał O. Z. N., domagająca się aby **„ośrodki polskiego życia kulturalnego i społecznego zachowały pełną niezależność od wpływów żydowskich".**

*

Kończąc nasze uwagi na temat najważniejszych zagadnień kwestii żydowskiej w Polsce na tle uchwał Rady Naczelnej O. Z. N., przypominamy główne wytyczne, jakie z uwag tych wynikają.

Zważywszy

1. że Żydzi są odrębną narodowością o własnych interesach politycznych, stanowiących wykładnię własnych dążeń narodowych w dziedzinie religijnej, kulturalnej, społecznej i gospodarczej, i że interesy te w wielu dziedzinach mogą się krzyżować lub faktycznie krzyżują się z naszymi interesami narodowymi i państwowymi,

2. że wyjątkowo silne skupienie Żydów w Polsce, szczególnie w ośrodkach miejskich, osłabia spójność wewnętrzną Rzeczypospolitej,

3. że wadliwa i jednostronna struktura zawodowa i społeczna Żydów oraz ich wysoki udział w życiu gospodarczym, zwłaszcza w handlu i rzemiośle, stanowi poważną zaporę w procesach produktywizacji ludności wiejskiej, a nadto gospodarstwo społeczne Polski uzależnia od czynnika politycznie obcego,

4. że odrębność wyznaniowa, obyczajowa i narodowo - kulturalna Żydów przy ich liczebnej sile stwarzają stan rzeczy, w którym wynarodowienie masowe Żydów nie jest możliwe ani pożądane,

stwierdzić należy, że **polska polityka w kwestii żydowskiej oprzeć się powinna na następujących głównych zasadach:**

1. głównym zadaniem tej polityki winno być jak najbardziej wydatne zmniejszenie liczby Żydów w Polsce przez emigrację,

2. następnym zadaniem tej polityki winno być takie wzmocnienie stanu gospodarczego elementu polskiego, aby conajmniej znikła obecna uprzywilejowana pozycja Żydów w tej dziedzinie,

3. przy jednoczesnym zabezpieczeniu polskiego życia kulturalnego i politycznego przed niepożądanymi wpływami żydowskimi,

4. z drugiej jednak strony przy zapewnieniu ludności żydowskiej bezwzględnego bezpieczeństwa osobistego i mienia.

Zdajemy sobie sprawę, że wytyczne te dla ich urzeczywistnienia wymagają czasu i daleko posuniętej konsolidacji społeczeństwa polskiego, aby mogły być stale i konsekwentnie realizowane, a ponadto, aby mogły się oprzeć o współdziałające z nim na tym polu Państwo.

Rozbijanie jednolitości społeczeństwa polskiego właśnie na tle stosunku do kwestii żydowskiej, w sprawach nieistotnych albo wysuwanych z pobudek demagogii partyjnej, to nie tylko nieprzyczynianie się do realnego rozwiązywania kwestii żydowskiej zgodnie z naszymi interesami narodowo-państwowymi, ale — przeciwnie — to marnotrawienie sił narodowych w „rozgrywkach partyjno - politycznych", to osłabianie naszego frontu narodowego, to szkodliwa dywersja przeciwko własnym interesom narodowym, która powinna spotkać się z jak najenergiczniejszym przeciwdziałaniem ze strony uświadomionej części naszego społeczeństwa.

Dr Stanisław Antoniewski

Zagadnienie zatrudnienia rąk roboczych w rolnictwie

Wchłonięcie przez rolnictwo całego nadmiaru ludności wiejskiej, szczególnie wobec znacznego przyrostu naturalnego, nie jest możliwe i niesłusznie niżej podpisanemu przypisuje ten pogląd prof. Zabko-Potopowicz w cennym studium „Wieś polska w świetle polskich prac naukowych i publicystycznych" [1]). Podtrzymujemy natomiast twierdzenie, że na tle szeregu warunków, wymienionych w „Przyczynku do zbadania bezrobocia na wsi" [2]), widoki na pojemność naszego rolnictwa dla zatrudnienia rąk roboczych w drodze stworzenia nowych warsztatów pracy są na tyle duże, iż pozwoliłyby na znaczne stępienie ostrza przeludnienia rolniczego. Zagadnienie interesuje nas na tym miejscu raczej z punktu widzenia socjalnego, niżeli gospodarczego, co nie znaczy, aby ta forma zmniejszenia bezrobocia mniej ekonomicznie wykorzystywała pracę ludzką w ramach istniejących możliwości w Polsce: oczywiście, gdyby np. wszystkich tych ludzi móc użyć dla wytwarzania dóbr wysokocennych i to przy pomocy maszyn — ich wydajność ekonomiczna wzrosłaby wielokrotnie.

W rozważaniach naszych będziemy usiłowali przedstawić wpływ na zatrudnienie rąk roboczych: rozpadu większych kompleksów ziemi na mniejsze gospodarstwa, przede wszystkim w drodze parcelacji oraz wpływ zmeliorowania nieużytków. Zadanie to nie jest wdzięczne, zważywszy na brak szeregu danych dla przeprowadzenia obliczenia. Z jednej strony brak nowszego spisu rolniczego powoduje, że w kraju rolniczym, przeprowadzającym przebudowę ustroju agrarnego, nie znamy na tyle dokładnie jego struktury agrarnej, aby móc ustalić zapas ziemi na parcelację, charakter nieużytków itp. Próby ustalenia „zapasu ziemi" dokonaliśmy przed 1½ rokiem [3]), później ukazało się opracowanie w wydawnictwie Instytutu Gospodarstwa Społecznego również opatrzone szeregiem zastrzeżeń co do ścisłości wyprowadzonych liczb. Z drugiej znów strony rachunek zatrudnienia winien opierać się na określeniu rozmiarów powstających gospodarstw chłopskich, co się wiąże ze złożonym zagadnieniem najmniejszego samodzielnego oraz najdogodniejszego obszaru gospodarstwa. To ostatnie zagadnienie z trudnością znajduje prowadzącą do celu metodę naukowego zbadania, wymagając ustalenia a priori dla chłopa polskiego tego standardu życiowego, na którego poziomie może lub powinno kształtować się w naszych warunkach życie rodzinne wiejskie. Pozostaje jednak wątpliwość, czy bez obiektywnego założenia poszukiwanie właściwego rozwiązania będzie owocne?

Niemniej, wobec zachodzących znacz-

[1]) „Roczniki Socjologii wsi", t. II, W-wa 1937.
[2]) „Rolnictwo" — W-wa 1936.
[3]) „Zapas ziemi" — tyg. „Naród i Państwo", styczeń 1937.

nych różnic w opinii co do zakresu możliwości złagodzenia przeludnienia rolniczego (w konsekwencji zaś także bezrobocia miejskiego) w drodze rozdrobnienia gospodarstw, spróbujmy dać zaobserwowanym i dość ustalonym tendencjom podkład liczbowy. Zbyteczne podkreślać, wobec wyżej powiedzianego, że przedstawione obliczenie jest z natury rzeczy tylko orientacyjne i mimo dobrej woli autora, nie rości pretensji do ścisłości: musi być traktowane w dużym przybliżeniu.

Fakt, że gospodarstwo drobne wymaga i zużywa więcej pracy niż folwarczne, występuje we wszystkich krajach i odnośna statystyka, przytaczana przez nas w swoim czasie w cytowanym już kwartalniku „Rolnictwo", stanowi dowód dostatecznie przekonywający.

Drobny rolnik stosuje w gospodarowaniu jak najszerzej swą pracę, będącą jego podstawowym dobrem, które posiada w nadmiarze i które stanowi dlań najtańszy środek produkcji.

Inaczej folwark, najmujący pracę za opłatą, skłonniejszy jest do szerszego posługiwania się kapitałem (np. nawozy sztuczne), mechanizacją itp. — zależnie od kalkulacji. Drobny rolnik oddaje się w większym stopniu hodowli zwierząt niż duży majątek, a to pochłania w naszych warunkach więcej robocizny. Prace w drobnym gospodarstwie wymagają więcej czasu niż w dużym, skutkiem większej drobiazgowości zajęć, zmuszających do częstego przechodzenia od jednej pracy do drugiej. Należy uwzględnić całą dziedzinę zajęć, które zatrudniają kierownika gospodarstw, jak zakupy, sprawy podatkowe, prawne, warunki zbytu produktów, zmuszające do wyjazdów na targi z drobnymi partiami towarów etc., co w przeliczeniu na jednostki powierzchni musi pochłaniać więcej robocizny w drobnym gospodarstwie. Okoliczność marnotrawienia pracy występuje zarówno w dużych jak i małych gospodarstwach choć pod inną formą.

Próbę oceny liczbowej chłonności pracy na ha obszaru gospodarstwa chłopskiego i folwarcznego, opartą na ścisłych i kilkuletnich danych rachunkowości rolniczej, przedstawia następujące zestawienie:

Tabl. 1. Ilość dni pracy ludzkiej rocznie na ha ziemi użytkowanej rolniczo w gospodarstwach folwarcznych i drobnych (obszaru 5—10 ha) w latach kryzysu.

Województwa	Gospod. folwarczne		Gospodarstwa drobne obsz. 5-10 ha		
	Dni pracy na ha	Na podstawie iloś. gosp.	Dni pracy na ha	Na podstawie iloś. gosp.	Średni obszar gospod. w ha
Poznań—Pomorze	45,6	388	95,7	9	8,11
Śląsk	45,7	—	115,9	26	7,57
Centralne	41,7	62	102,1	219	7,12
Południowe	44,1	20	114,6	145	6,75
Wschodnie	34,0	24	84,8	73	7,45

Ilość dni pracy w śląskich gospodarstwach folwarcznych przyjęliśmy za równą poznańskim, wobec, jak dotąd, braku innych danych. Statystyka z województw centralnych i zachodnich oparta jest na liczbach z województwa krakowskiego; pochodzące z lat 1926/27 i 1927/28, zostały obniżone dla okresu kryzysowego o 20%, analogicznie do procesu oszczędności na robociznie w poznańskim, gdzie w tym właśnie stosunku nakład pracy w dniach roboczych zmalał przy przejściu od dobrej do złej koniunktury [5]. Dla województw wschodnich obserwacje gospodarstw folwarcznych są jednoroczne, mianowicie z roku 1935/36 i nie obejmują województwa poleskiego. Dane z gospodarstw drobnych pochodzą także z trzechlecia 1932—35.

Do porównania z gospodarstwami folwarcznymi zestawiono w gospodarstwach drobnych klasę wielkości 5—10 ha, w której średnie obszary są zbliżone do najmniejszych racjonalnych rozmiarów, tworzonych z parcelacji (patrz w „Strukturze współczesnej wsi polskiej" — W—wa, 1937, praca K. Czerniewskiego) i do optymalnych rozmiarów gospodarstw (patrz „Mniejsze czy większe gospodarstwa włościańskie" W. Grabski „Rolnictwo" Nr. 88). Zarówno gospodarstwa folwarczne jak drobne, prowadzące rachunkowość, stoją na wyższym poziomie niż przeciętne, tak, że współmierność przy porównaniu jest zachowana [6].

Spróbujmy dać sobie teoretyczną odpowiedź na pytanie, ilu ludzi znalazłoby dodatkowo pracę na roli, gdybyśmy zamienili majątki ziemskie na gospodarstwa chłopskie. W tym celu wykonamy rachunek, przyjmując dwie alternatywy: pierwsza ogranicza zapas ziemi na reformę rolną do ram, zakreślonych przez ustawę 1925 r., druga zakłada całkowitą parcelację własności powyżej 50 ha.

Tabl. 2. Wzrost zatrudnienia wiejskiego przy założeniu wykonania reformy rolnej w granicach ustawy 1925 roku.

Województwa	Zapas ziemi w tys. ha w r. 1937	Dni pracy w milionach na obszarze zapasu ziemi		Ogólny przyrost dni pracy po parcel. w milionach	Wzrost zatrudn. dla osób w tys. przy 250 dniach pracy w roku
		w posiadaniu folwarczn.	po parcel. na gosp. 5-10 ha		
Poznań—Pomorze	379,1	17,3	36,3	19,0	76
Śląsk	29,9	1,4	3,5	2,1	8
Centralne	268,6	11,2	27,4	16,2	65
Południowe	175,2	7,7	20,1	12,4	50
Wschodnie	77,4	2,6	6,6	4,0	16
POLSKA	930,2	40,2	93,9	53,7	215

Podany tu zapas ziemi należy tylko do prywatnej większej własności rolnej. Dni pracy ordynariuszów na folwarkach przyjęto w wysokości 250 w ciągu roku za St. Jasnorzewskim w publikacjach Wielkopolskiej Izby Rolniczej („Statystyka porównawcza dochodów i rozchodów gospodarstw wielkorolnych za rok 1929/30", Poznań, 1932), oraz stosownie do szacunku prywatnego biura rachunkowości rolnej St. Gąsiorowskiej w Wilnie. Dla drobnych rolników przedstawiono również obliczenie przy 250 dniach pracy w roku, uważając, że nie tylko stopień ekonomicznego wyzyskania pracy, ale także względy socjalne winny być brane pod uwagę. Nieprzepracowanie przez rolnika pewnej ilości dni w okresie zimy jest sezonowym bezrobociem bez znaczenia, spotykanym i w innych krajach i dość charakterystycznym dla produkcji rolniczej, szczególnie w naszym klimacie. Parcelacja tego zapasu ziemi dałaby dodatkowo zatrudnienie dla z górą 200 tys. ludzi, czyli z rodzinami 340 tys. osób (stosunek czynnych zawodowo do biernych 63 : 37). Nadto rozparcelowane zostaje pozostałe 50 tys. ha gruntów państwowych.

[5]) Gospodarstwa folwarczne województwa poznańskiego w latach 1928—30 zużywały 58 dni pracy na 1 ha, zaś w latach 1932—33 tylko 45,7 dni, czyli 80%.

[6]) Porówn. „Z ekonomiki gospodarstw dużych i małych"—Biblioteka Puławska Nr. 77, W-wa, 1938.



Zapas ziemi gospodarstw folwarcznych na reformę rolną według ustawy z r. 1925 w Polsce.

Kartogram powyższy ilustruje geograficzne rozmieszczenie tego zapasu, ważne ze względu na zróżniczkowanie zużywanej robocizny w poszczególnych okolicach kraju.

Aby wykonać obchodzący nas rachunek w drugim wariancie, przy teoretycznym założeniu parcelacji dużej własności bez reszty, należy obliczyć powierzchnię użytków rolniczych bez lasu przez tę własność posiadaną.

Ziemia użytkowana rolniczo w posiadaniu i zarządzaniu dużej własności prywatnej i publicznej powyżej 50 ha obszaru w tys. ha:

Wielka własność prywatna w/g spisu 1931 r.	4.618,8
Przypada z umownego rozdziału „gruntów innych" na dużą własność	+282,1
Razem wielka własność w r. 1931	4.900,9
Rozparcelowano i oddano za służebności ziemi użytkowanej rolniczo w 1932 — 36 włącznie	— 403,2
U drobnych dzierżawców i użytkowników (bez gruntów publ.)	— 112,3
Enklawy wśród lasów (bez gruntów publicznych)	— 98,3
Netto w użytkowaniu dużej własności przypuszczalnie na r. 1937	4.287,1

Powierzchnia statystycznie ujęta jako „grunty inne" zostaje szacunkowo przydzielona w stosunku proporcjonalnym do obszarów dużej i małej własności prywatnej. W tej powierzchni szacunkowej będą zawarte grunty państwowe, kościelne, fundacyjne itp., z których część również znajduje się w użytkowaniu drobnych rolników jako dzierżawców itp. oraz może być nieprzydatna bezpośrednio do celów parcelacji (enklawy leśne), analogicznie do stosunków, zachodzących w dużej własności prywatnej. Nie uwzględniliśmy jednak tej okoliczności w obliczeniu ze względu na znikomość odnośnej pozycji wobec stopnia dokładności, z jaką w ogóle jesteśmy w stanie dokonać rachunku. Ponieważ tak otrzymany zapas ziemi w wysokości 4.287 tys. ha, jest 4,6 razy większy od poprzednio podanego, przyjmujemy schematycznie, że w tym wypadku 988 tys. ludzi znalazłoby dodatkowe zatrudnienie na roli, czyli półtora miliona osób z rodzinami.

Nadto, poza naturalnym rozpadem gospodarstw wielkochłopskich na mniejsze, bardziej pracochłonne, należy jeszcze przyjąć pod uwagę około 450 tys. ha wspólnych pastwisk, nadających się do podziału po ich przystosowaniu — oraz 2 miliony ha spośród obecnych nieużytków, które po osuszeniu mogą być użyte pod osadnictwo (w tym około 1/6 powierzchni należy do drobnej własności). Znowu rachując schematycznie, bez względu na geograficzne rozmieszczenie tej części zapasu ziemi, dotąd zupełnie nie eksploatowanej, można by osadzić na tej powierzchni nie mniej 200 tys. rodzin, czyli 1 milion głów. Łącznie z sumą otrzymaną uprzednio doszlibyśmy do pokaźnej liczby 2,5 miliona osób, które nasze rolnictwo byłoby jeszcze w stanie wchłonąć przy odpowiednim wysiłku finansowym kraju.

Że na tej samej przestrzeni ziemi można korzystniej obsadzić większą ilość samodzielnej ludności chłopskiej niż służby wskazują dane niemieckie, które nie pozostawiają wątpliwości, że w miarę zwiększania się obszaru gospodarstw obniża się liczba mieszkających na danym terenie osób.

Gospodarstwa w/g obszaru	Liczba osób na 100 ha ogólnego obszaru
7,5 — 10 ha	52,2
10 — 15 „	41,3
15 — 20 „	32,8
20 — 25 „	27,7
25 — 50 „	20,2
50 — 75 „	14,6
75 — 100 „	12,3
100 — 125 „	11,6
Przeciętnie	28,4

U nas liczba ordynariuszy w intensywniejszych gospodarstwach folwarcznych, należących do biur rachunkowości rolnej, wynosiła w latach 1932 — 35 w stosunku na 100 ha ogólnego obszaru: na Pomorzu 4,2, w woj. centralnych 5,2, na kresach wschodnich 9,1, w Małopolsce 10,4.

Przestawienie organizacji gospodarstw chłopskich na racjonalniejsze kierunki produkcji i w ogóle intensyfikacja gospodarstw znacznie podnosi ich pracochłonność, co wykazały odnośne badania [7]). Również działa w kierunku zmniejszenia bezrobocia podnoszenie kultury życia na wsi, powodujące wycofywanie kobiet i dzieci z kadr ludności, zaliczanej do „zawodowo czynnych" w rolnictwie i przenoszące ją słusznie do grupy „biernych". Konsekwentne wyzyskanie wszystkich możliwości, jakie w Polsce istnieją, może więc wybitnie zwiększyć zatrudnienie rąk roboczych w rolnictwie i przyczynić się do osłabienia problemu bezrobocia w państwie.

NA MARGINESIE KSIĄŻKI o C. O. P.

Melchior Wańkowicz

Romantyczny przemysł

A może i lampa naftowa już się wydaje obecnej młodzieży jakimś anachronizmem? Ja sam, wyrósłszy w kręgu naftowej lampy, kiedy znalazłem się niedawno w jakimś dworze na dużym przyjęciu, oświetlonym naftowymi lampami, miałem wrażenie, że ci panowie we frakach i te wydekoltowane panie, to jakieś cienie na polach Elizejskich, błądzące w półmroku.

W matczynych Nowotrzebach, które nie miały elektryczności, był specjalny lokajczuk do „oprawiania lamp". Stały one na specjalnym stole w pokoju kredensowym i nazywały się „pani starszej", „pani młodszej", „panienek" i t. p.

Z lampą była związana indywidualność tego, komu służyła. Luter nauczyciel p. Bleze, miał lampę w kształcie głowy djabła. Babka — jakąś lampę na postumencie kutym z żelaza — zapewne przerobiona z jakiegoś świecznika czy lampy olejnej. Szwaczka miała lampę — przedmiot dziecinnej zazdrości — podsuwaną na metalowym słupku w górę i w dół, a lampa rezydentki, p. Agaty, chociaż skromna, jednak słynna była z tego, że daje najlepsze światło. Co prawda p. Agata sama ją „oprawiała".

Lampy do salonów, do jadalnego i innych wspólnych pokojów, to były brzydactwa z darów imieninowych i jubileuszowych przeróżnych ciotek. Pyszniło to się na kolumnach z przeróżnych alabastrów, ciężkie to było od bronzów i „filowało" jak kominy fabryczne. Tylko nie dojrzysz człowieku, wykręcisz zanadto i pogapisz się, a tu cały pokój w sadzy. Urocze były naprzykład powroty z kolacji do salonu, w którym przez parę godzin, co się zabawiano u stołu, „filowała" lampa.

Co wieczór roznoszono lampy. Ciepły blask szedł przez pokoje, które poczynał ogarniać zmierzch.

Alinka — „małpia jagoda" — eks-zarządzająca domem, która dotąd żyje — kiedy przyjeżdża do Warszawy, dajemy jej świecę do łóżka, bo staruszka na wyłącznik patrzy nieufnie — „paskudztwo, nienawidzę".

Darujcie, czytelnicy, znowu dalekie dygresje, ale przecież te szkice są peanem na cześć szybko mknącego czasu. A jak ten czas mknie szybko zrozumiemy, że ta lampa naftowa, która jest dla nas przeszłością, która była teraźniejszością dla Nowotrzebskiego domu, dla pewnych połaci Polski jeszcze w 1938 r. — jest przyszłością.

Przywiozłem ciekawą fotografię z moich włóczęg po kresach: siedzą na niej nasi żołnierze KOP-u w chałupie przy blasku... nie łuczywa, broń Boże, a przyrządu, który w swoim czasie właśnie wypierał łuczywo i był „de dernier crie d'eclarage" z przed stu lat.

Proszę sobie wyobrazić moją uciechę, kiedy w książeczce, zakupionej u bukinisty na jarmarku w Wilnie p. t. „Jan ze Świsłoczy", tłoczonej w 1824 w Wilnie, takie oto wyjaśnienie wyczytałem tego napotkanego przezemnie przyrządu:

„Daleko wygodniey oświecić dom można smolaczkami, które łupają się z korzeni drzewa sosnowego, które mieysce łuczywa zastępują tym sposobem: łozowy komin zawieszają we środku izby, pod którym na dwuch żelaznych pręcikach zawieszają małą żelazną kratę i na niej niecą ogień, podstawują ceber, lub kadkę wodą napełnioną, aby węgle do niey spadały i gasły. Życzę i w tych stronach podobny wprowadzić zwyczaj, będziecie mieli mieszkanie należycie oświecone, dym oczu nie wygryzie, oszczędzicie lasu i ścian łuczywem przypalać nie będziecie".

Jak ten czas mknie szybko, niech świadczy to, że powstania 1863 r. nie oświetlały jeszcze lampy naftowe.

A jednak... Jednak ten wynalazek nafty, któremu sądzone było w Polsce się począć dla świata, pełga czasem jakiemś światełkiem w dziejach.

Drohobycz pono za królów polskich miał przywilej oświetlania naftą. Widać jednak nie umieli sobie z tym przywilejem dać rady i w czarnym kopciu ze źle destylowanej nafty zaginęły te pierwsze próby doszczętnie.

Wiemy też, że w 1810 r. urzędnik saliny Stebnickiej pod Drohobyczem wynalazł sposób destylowania nafty i zawarł nawet kontrakt z magistratem Pragi na dostawę stu beczek. Jednak nafta po drodze wyciekła i puste beczki dowieziono do Pragi.

To znowu sygnalizują odnalezienie entuzjastycznego raportu jakiegoś lekarza wojskowego ze szpitala w Samborze, który koło 1820 r. oświetlał jakoby naftą szpital.

Ale to wszystko — to tak jak opowiadania o odkryciach Ameryki przed Kolumbem. Gdy byłem w Meksyku, przysięgano mi się, że szlachcic Cholewa na cztery wieki przed Kortezem chrzcił już Azteków. Cóż z tego? Dopiero ujrzawszy karawele Kolumba dzikusy poczęły pląsać z radości i zadecydowały: nareszcie jesteśmy odkryci!

Ten fakt odkrycia dla nafty nastąpił więc ostatecznie w 1853 r.

Żydek Borysławski, Abraham Scheiner, z mulistej masy ziemi, przesiąkniętej ropą lepił kulę, przetykał przez kulę ten knot i zapalał. Kopciło to pod niebiosy, a przecież się paliło. Schreiner nawet się schytrzył coś jakoś nieco odczyszczać, — dosyć, że poczęto od niego nabywać naftę, którą zapalano jako sygnały kolejowe.

Uradowany powodzeniem, do którego doszedł czysto empirycznie, począł się zastanawiać, czy też to nie spirytus tkwi w owej tajemniczej substancji? Czemuż by się bowiem paliła? W umyśle Abrahamka tkwiła słodka wizja: jest właścicielem propinacji; bierze spirytus wprost z ziemi; chamy się zapijają; gdyby choć pięć grajcarów brał za kieliszek, to i tak spać będzie na złocie.

W starej aptece Mikolascha, podotąd egzystującej we Lwowie znalazł przytułek odprysk „wiosny ludów", prowizor Łukasiewicz. Zamieszany w zdarzenia 1846 r., musiał przerwać studia uniwersyteckie i siedział jak mysz pod miotłą,

[7]) „Opłacalność kierunków w drobnych gospodarstwach", Biblioteka Puławska Nr. 144, Warszawa 1934.

kręcąc pigułki i prosząc Boga, by o nim zapomniała szalejąca reakcja austryjacka.

Kręcąc pigułki, rozmawiał z drugim prowizorem, Zehem, o szerokim świecie, o którym skąpe jeno dochodziły wieści. Ten świat teraz dopiero wziął rozpęd po wstrząsach omal pół wieku trwających. Wszędzie ruszyły koleje, statki parowe zbliżyły świat, maszyny parowe wyrzucać poczęły ogromną produkcję, chłonne kolonie bogaciły metropolie, rosły miasta w tempie nieprawdopodobnym. W tych miastach ludzie chcieli coraz lepiej, chcieli żyć; brukowali ulice, wprowadzali zbiorowy transport, nie mogli jednak zwalczyć ciemności, które zalegały miasto. Tysiączne próby z różnymi mięszankami olei nie dawały dosyć dobrych wyników. Już tu i owdzie pokazał się gaz. Ale na ogół, po dawnemu, te świetne metropolie, o których mówili pigularze przy żmudnej manipulacji z bańkami ciał oleistych — tonęły w ciemni. Ot, gdyby tak coś wymyślili....

Do apteki tylnym wejściem, wprost do pracowni wślizgnął się Abram Schreiner. Chłop za nim z koszulą wypuszczoną na portki, postękując wniósł galon jakiejś ciemnej mazi.

— Panowie aptekarze są uczeni — mówi Schreiner. — Tu się coś pali. Co może się palić, jak nie spirytus. Niech panowie zrobią gorzelnię na tę ziemię, będziemy spólnikami i cicho sza!

O łuny ognia nad miastami świata! Łukasiewicz i Zeh biorą się pilnie do otrzymanego centnara. Wynajdują sposób destylacji.

Teraz dążą z litrem płynu pod pachą do mistrza blacharskiego Bratkowskiego: niech wynajdzie coś, w czemby to mogło się palić.

Wziął mistrz Bratkowski lampę oliwną z półki. Na wysokiej mosiężnej nóżce mały rezerwuarek; ukośnie z tego rurka na knot; pod rurką rynienka na opadające opałki knota; na łańcuszku przywieszone szczypczyki dla jego rozjaśnienia.

Nalali płynu w rezerwuarek; pochylili ku sobie trzy głowy nowocześni Prometeusze; zatknęli knot; już przesiąkł — szybko poszła po nim wilgoć lekka i przejrzysta; potarli o sukno „siarczyk", zapałkę pierwotną, przytknęli — zapłonęło równe, łagodne światło, które odtąd przez całe pół wieku miało być największym przyjacielem człowieka; zataiwszy oddech, patrzyli trzej ludzie w to światło, podziwiali jak mało się zwęgla knot, podziwiali jak ciągnie przejrzysty płyn, patrzyli, oczom nie wierząc po kątach warsztatu; obrzynki blachy i strużyny, śmieci po kątach, narzędzia rozrzucone, stanęły w blasku dotąd nieznanym; zapalili kaganek oliwny — wzeszła im w tym warsztacie pierwsza w dziejach ludzkości — lampa.

To był 1863 rok. Zaraz w tymże roku zabłysły lampy naftowe (już w którejś tam ulepszonej przez mistrza Bratkowskiego edycji, z wielekroć pojemniejszym rezerwuarem, ale wciąż o knotach pojedyńczych — o okrągłych domyślono się wiele później w szpitalu miejskim we Lwowie.

W pięć lat później, niezależnie zresztą od polskiego wynalazku, zapaliła się pierwsza lampa naftowa w Stanach Zjednoczonych.

———

W Gorlicach nafta leży na wierzchu. W Gorlicach naftę znają szeroko. Leczą nią „babki znające". W dołki ziemne nabiera się woda z czemś tem śmierdzącym po wierzchu, dobrze jest ten płyn z wody zgarnąć, owce nim nacierać: parchy giną jak nożem uciął.

Młody prowizor Łukasiewicz, który w Gorlicach aptekę wydzierżawił właśnie, nie znajduje wielkiego uznania. Kiedy zapytać u niego o krople „dziewięciosił" albo o balsam rajski, coś od rzeczy prawi, nie objaśni, nie wypyta, nie doradzi. Jenoby wciąż nad te dołki gnał, z których przychodzi upaprany, cuchnący jak nieboskie stworzenie. Owczarz to prawy, nie aptekarz. Tylko z czego będzie żył, jak owcom parchy poleczy.

Tymczasem dołki coraz bardziej się wgłębiają; im je więcej kopać, tym więcej po wierzchu znajduje się nafty. Już owe „duczki" pana Łukasiewicza iść poczynają po kilkanaście metrów w głąb; już poniektóry poczyna pan aptekarz szalować drzewem.

Teraz buduje rafinerię w Polance. Poczyna sprzedawać cenny płyn. Rafineria w Polance pali się — już ma pieniądze na założenie drugiej w Ulaszowicach. I ta się rafineria pali. Ale już teraz Łukasiewicz jest mocny. Jego szyb, pierwszy polski szyb i najgłębszy z szybów jaki kiedykolwiek może wykopano — „Małgorzata" — idzie w głąb ziemi na 180 mtr., daje 1000 garncy dziennie. Trzecią rafinerię buduje w Chorkówce — później własności Stawiarskich.

Kiedym przed kilku laty siedział w pałacu w Jedliczach przy doskonałym obiedzie — dzień był letni, z pięknego parku przez zapuszczone rolety biło słońce, a w dzbanie doskonałego wina apetycznie podzwaniała szklana pończocha z lodem — pytałem uprzejmego gospodarza, ś. p. Stawiarskiego o owe brutta, z których stanął ten dobrobyt i owe brutta naftowe czerniały nam brzuszkami wypisanych cyfr na białym papierze i bynajmniej nie pachniały naftą; między nimi i szybem stał cały skomplikowany świat pośrednictwa, maklerki naftowej, giełd światowych, akcyj i imprez, który buchnął z tych pierwszych „duczków".

———

Niebawem „duczki" — doły kopane — zmieniają się w szyby wiercone. Pierwszy naftę począł wiercić — znowu, rzecz znamienna, nie bussinesman, jeno romantyk, powstaniec, inż. górniczy Walter. Wiercił ręcznie. Szalowano szybik — wiadrem wyciągano ropę.

W 1881 r. ktoś tam sprowadził majstra wiertniczego, Kanadyjczyka, Mc. Garveya.

Mc. Garvey, niespożytej energii i niespożytego zdrowia — przywiózł z terenów Kanadyjskich swoje tajemnice. Dźwignął na jesionowych żerdziach świder parowy — system to kanadyjski, który następnie upowszechnił się w Galicji.

Ale Mc. Garvey dookoła kopalni dźwignął wysoki trzymetrowy parkan, nikt za ten parkan wstępu nie miał. Tajemnica była tak ostra, że narzędzia do ostrzenia posyłał w worku — aby zaś ich kto po drodze nie obejrzał.

Trzej nasi inżynierowie — Jurski, Zdanowicz, Łaszcz — umierali z ciekawości, patrząc na wznoszący się ponad rusztowanie czub wieży wiertniczej. Praktykantowi swemu De Laveaux kazali zgłosić się na prostego robotnika do Mc. Gar-

K. I. Gałczyński

Bies

KURZ, KURZ! NA MAŁEJ STACYJCE —
NAD WAGONAMI, NAD POLAMI —
ROZDRAPUJE OCZY DO ŁEZ,

KRĘCI SIĘ, GZI, A W TYM KURZU
JAK OGROMNA WICHURA PRZED BURZĄ
POLSKI TAŃCUJE BIES...

JUŻ CHCIELIŚMY WSTAĆ I COŚ ZACZĄĆ,
ALE KURZ NAS ZASYPAŁ ROZPACZĄ,
MŁODĄ SIŁĘ WYSUSZYŁ Z RĄK,

SIŁĘ NÓG CZARNĄ MAGIĄ POKONAŁ,
ZAKNEBLOWAŁ USTA I WZIĄŁ NAS
W ZACZAROWANY KRĄG...

TCHU! TCHU! ZASYPAŁ KURZ DROGI,
W KURZU, POPATRZ!... TAM... TAM BIESA ROGI
OGROMNEGO, OD ZIEMI DO CHMUR;

ZAPLĄTUJE NAM BIES DNI I NOCE
I CHICHOCE, CHICHOCE,
NIEMOC ZSYŁA, SŁOWIAŃSKI DUR...

SPRAWY DO POŁOWY DOPOWIEDZIANE,
SPRAWY ZACZĘTE I PONIECHANE,
SPRAWY, GDZIE NIE MA SPRAW...

. . . .

W MOCY BIESA I KURZU BĘDĄCYCH
OD NOCY I OD NIEMOCY,
BOŻE, ZBAW.

veya. De Laveaux nosił w kieszeni wosk i odbijał części narzędzi.

Pewnego razu Mc. Garvey się wściekł: na sąsiednim terenie, należącym do przedsiębiorczych inżynierów wznosił się rasowy kanadyjski RIG (żóraw wiertniczy).

———

Nieprawda, żeby potęgę ekonomiczną państwa tworzyli bussinesmani. Oni ją dopiero gruntują. Przemysł naftowy, rasowy przemysł polski, który dawał specjalistów wiertniczych na cały świat, jest tego najlepszym przykładem.

Romantykiem był spiskowiec z 1846 r. Łukasiewicz, który pierwszy począł destylować naftę.

Romantykiem był powstaniec 1863 r., który pierwszy począł ją wiercić.

Romantykiem był myśliciel narodowy, wychowawca całych pokoleń młodzieży, Stanisław Szczepanowski, który pierwszy począł organizować dobywanie nafty jako gałąź przemysłu krajowego.

Dokonawszy pomyślnych wierceń w Słobodzie Rungurskiej, dobiera sobie dwuch dzielnych ludzi. Sam reprezentuje ideję, Wolski jest tęgim konstruktorem, Odrzywolski pierwszorzędnym organizatorem. Dowiercają wspaniałe szyby w Schodnicy na południe od Borysławia. Gromadzą koło siebie zespół ludzi, którym pali się w głowie marzenie o zaradzeniu na nędzę w Galicji.

Kiedy Szczepanowski bankrutuje, Wolski i Odrzywolski i częściowo entuzjasta Zima, dyrektor Galicyjskiej Kasy Oszczędnościowej, oddają dobrowolnie swe majątki na spłatę zobowiązań Szczepanowskiego.

Szczepanowski zbankrutował, ale nie zbankrutował jego system.

Kiedy naczelnik Urzędu Górniczego, Salomon de Friedberg, pytał go, jak radzi sobie z robotnikami, Szczepanowski unosił swoją piękną sarmacką twarz z zawiesistym wąsem:

— A jak mam radzić? Chodzę w tej samej bluzie błękitnej co i oni. Razem pracujemy.

Było to na południe od Borysławia. Sam Borysław, przyszłe polskie Klondaik, w tych latach osiemdziesiątych, to było jakich 30 — 40 lepianek, w których mieszkali nędzarze, parający się woskiem ziemnym. „Kiedym przeszedł tylko z Borysławia za dział gór — zwierzał mi się jeden Borysławianin, który wówczas był chłopcem — i schodziłem w dół ku Schodnicy, czułem się, jakbym schodził w jakiś inny świat — między ludzi wesołych, ubranych, sytych, patrzących jakimiś jasnymi oczami.

Stosunek do robotnika przeszedł niejako w testament. Nawet kiedy wlała się do przemysłu naftowego fala spekulantów — w stosunku do robotnika ten przemysł odznaczał się zawsze bardziej szeroką ręką. Tak już został zapoczątkowany...

———

Przyszedł i na Borysław czas.

Posłał na teren Borysławski Mc Garvey swego przedstawiciela — Długosza.

Wierci Długosz i wierci — nafty ani krzty. „Jasiu" Rączkowski, majster pomocnik klnie z Lwowska, to znaczy dosyć dobrodusznie, a świder tłucze bez końca w płoną ziemię. Wówczas wiercenia robiono płytkie. Wprawdzie od czasów 180 metrowej „Małgorzaty" Łukasiewicza (wykopanej, nie wywierconej) posunięto się dalej w głąb, ale najgłębsze szyby w Schodnicy nie przekraczały 400—500 metrów.

Tedy Kanadyjczyk, jako że był trzeźwy chłop, śle rozkaz: stop!

Ale Długosz ma wówczas 33 lata (urodził się w roku, kiedy Walter powstaniec poczynał pierwsze wiercenia, tak jak Szczepanowski urodził się w roku, kiedy Łukasiewicz szedł do więzienia) i szlachecką fantazję. „Jasiu" dzielnie mu dopisuje placu. Telegrafują raz po razu do Garveya, że już likwidują, że już przyjeżdżają, a sami — wiercą, aże świdry trzeszczą.

Wywiercili 600 metrów — nic...

Wywiercili 700 metrów — nic... Mc. Garvey się pieni, śle depeszę za depeszą, lada dzień na kark zjedzie...

Wywiercili 800 metrów... Nic! Koszta rosną. W jakąż katastrofę zapędzą siebie i swego patrona.

Wywiercili 850 metrów — technicznie tchu nie staje. To nie bagatela — wązkim świdrem wbić się na kilometr niemal w ziemię. Raz po raz świder „zaciska", raz po raz krzywi się szyb, trzeba się cofać trzeba kamieniami zasypywać krzywiznę i znów się przebijać.

Już nic nie rozumują. Już i tak wszystko przepadło. Już i tak nie ma odwrotu.

Mc. Garvey dzień w dzień otrzymuje depesze: już jedziemy, już. Pieniądze, które nadesłał na likwidację wydane co do centa na wiercenia, zadłużeni, zziajani, w długach, na kredyt, z nieopłaconym robotnikiem, czarno w oczach. Łyżka suchą calizną wygarnia i z osiemset siedemdziesiątego i z osiemset osiemdziesiątego i z osiemset dziewięćdziesiątego metra.

Już nie ma rozpaczy. Wola ludzka już dawno się przez nią przebiła, jak świder przez zalew wody. Determinacja chrzęści jak płona skała, miażdżona świdrem na szuter.

I nagle — było to na dziewięćsetnym metrze — wysadza świder, bucha szyb, dający kilka wagonów nafty na dobę, leci depesza do Mc. Garveya: Jest nafta! Jest..."

„Jasiu" Rączkowski zostaje panem kierownikiem. Potentatem. Tylko nie lubi podpisywać aktów rejentalnych. Jakoś tam z biedą wywodzi J a n R ą c..., ale z tym piekielnym z się nie lubią. Więc Borysław cały nazywa pana dyrektora „Jan Rąc".

Ten kilkowagonowy szyb wysadził nie tylko świder, ale i ludziom uderzył do głowy. Ludzie, wiodący marną egzystencję w kraju biednym, nad którego nędzą łamał ręce Szczepanowski, poczuli, że gdzieś w tajemniczej głębi ziemskiej pod nimi, płyną miliony, na które czeka świat.

Byle wiercić!...

Ale łatwo to powiedzieć — wiercić. W miarę postępu głębokości każdy następny metr jest droższy. Najgłębszy szyb Borysławia, liczący 1400 metrów, kosztował przeciętnie po 390 zł. za metr. Z górą pół miliona. A ileż tych szybów trzeba nawiercić!

Spekulanci, którzy rzucili się zakupywać tereny naftowe, poczęli gorączkowo poszukiwać pieniędzy. Po domach, po cukierniach, po schodach proponowano ludziom udział w terenach. Brutta i netta szły z rąk do rąk, tańczyły piekielną sarabandę. Na ten jazgot przybył i kapitał obcy. Powstaje nadprodukcja, więc należy tym gorliwiej wiercić, by ilością pokryć niską cenę. Dochodzi do tego, że szyby, dające po pięć wagonów dziennie, zabija się wodą, by pójść głębiej, po jeszcze więcej ropodajniejsze złoża.

Gospodarka rabunkowa w pełnym tego słowa znaczeniu.

Starzy nafciarze dotąd powtarzają ze smakiem różne ewenementy, które wówczas wstrząsały tym biednym krajem, znagła będącym świadkiem finansowych fajerwerków. Jak naprzykład firma Wolski dowierciła się szybu „Wilno", który buchać począł 50 wagonami dziennie.

Pięćdziesiąt wagonów dziennie! Gdzież tu wziąść cystern... Opowiadał mi pewien Borysławianin, że pamięta jezioro, które powstało. Jezioro nafty. Poprostu firma Wolski zamknęła jar i poczęła w niego wlewać swoją produkcję. Zakupił ją ryczałtem Suchestow (szwagier późniejszy Radziwiłła Rudego) płacąc po 70 hal t. zn. 84 grosze za 100 klg. (obecny koszt 100 kg. wynosi 16,5 zł.).

Tymczasem przychodzi — klęska. Największe dowiercenia się firmy Oil City w 1908 r. 200 wagonów dziennie!

Upadły serca nafciarzy. Zdawało się, że sam dobry Bóg chciał przyjść z pomocą. Ta olbrzymia masa nafty, bijąca z ziemi, zapaliła się. Potworny czarny wytrysk stał w powietrzu i dopiero korona jego gorzała brudnym ogniem. Przez kłęby kopcia nie widać było ognia. Czarna sadza padała na całą oklicę. Dopiero w nocy jarzyła się tygodniami wysoko po nad drzewami wielka pochodnia, świecąc na całą okolicę.

Poczęto ten pożar otaczać wałami ziemnemi. Poczęto z czarnego słupa cieczy, który zapalał się dopiero gdzieś w górze, odprowadzać co można w bok. Wreszcie skonstruowano ogromny kołpak, potężny dzwon z rurociągiem na szczycie. Podtoczono jakiemiś beluardami. Wrażono na wytrysk. Tak nauczono się gasić pożary szybów.

Naftę, po kilku tygodniach uratowano, ale ten ratunek podciął przemysł naftowy. Produkcja, która za czasów Słobody Rungurskiej, w 1885 r. wynosiła 65.000 ton rocznie, która za czasów Schodnicy w 1894 r. wynosiła 132.000 ton, obecnie, w 1909 r. skoczyła na dwa miliony ton. Jest to kulminacja naszej produkcji, która nigdy już nie miała się powtórzyć. W tamtym 1909 roku pobiliśmy nawet produkcję tak bogatej w naftę Rumunii.

Poczyna się serja bankructw. Ostatni, pozostały z „Wielkiej Trójki" Wolski, kiedy kołatanie do Wiednia o pomoc nie pomogło, jedzie do Hamburga na preliminaria z Amerykaninami. Rząd austryjacki przestraszył się, wydepeszował go z Hamburga, interweniował — stworzył krajowy Związek Producentów Ropy, zobowiązał się brać ropę po dobrej cenie, zbudował wielką odbenzyniarnię w Drohobyczu, nakazał lokomotywy opalać ropą — węgiel stracił odbiorców w trzech dyrekcjach kolejowych. Otwarto kredyty na zbiorniki — regulatory.

W ten sposób nieco załatano sytuację. Produkcja też wróciła do jakiejś rozsądniejszej normy. Kiedy wybuchła wojna, produkowaliśmy ponad milion ton, co stanowiło 3% produkcji światowej.

———

Tymczasem nadeszła wojna, a z nią zupełny przewrót w poglądach na naftę. Nafta — to dusza benzyny, a benzyna, — to dusza motoryzacji. Zbyt wiele pisano o wojnach o naftę, o rozgrywkach

międzynarodowych, zbyt wiele nafta zaciążyła nad powojenną konfiguracją granic politycznych, by o tem pisać.

Wróćmy do skromnego gospodarstwa polskiego.

Rządy w Polsce podejmuje pokolenie ludzi, wychowanych na tęsknotach Szczepanowskiego. Rozumieją, co to nafta. Przytem — jest to jedyne dobro materjalne, które nam pozostaje nagromadzone po wojnie. Dziedziczymy inwentarz nadniszczony, podłatany marnymi ersatzami, ale produkcja, dzięki potrzebom wojennym, jest rozbudowana, ale w zbiornikach zaskładowano 500.000 ton, to znaczy tyle, ile obecnie wynosi cała nasza roczna produkcja.

A tu cała Europa jest zgłodniała nafty! Ukraińcy nie zdążyli spieniężyć tych zapasów i kiedyśmy ich wyparli, mieliśmy skarb w ręku. Ziemia polska jest zniszczona, bezsilna i nie żywi. A tu — żywe złoto w ręku. Wszystkośmy wówczas nabywali za naftę, nawet fasolę z Jugosławii. Oberlejtenant pr. dr. Jerzy Nowak, profesor geologii, został, już w dniu 1 listopada pierwszym naszym komendantem naftowym.

Przemysł naftowy, który odziedziczyliśmy po wojnie, nie był już przemysłem z pierwszych lat pionierskich. Lata przesileń wykruszyły element polski. Teraz należało się odegrać.

W tych latach płynnych fluktuacji Schodnica, dziedzictwo Szczepanowskiego, która jest teraz w ręku żydowskiej spółki Wiedeńskiej, znów wraca w ręce polskie. Przemysłowiec naftowy, Polak, p. Longchamps, dowiaduje się w Wiedniu, że tamtejsza elektrownia na gwałt szuka ropy. Idzie do Wiedeńskiej Spółki i kupuje całą Schodnicę za zaliczkę, którą otrzymuje z elektrowni.

Z tow. „Pionier" przeciągnęliśmy strunę. Przerażeni Niemcy — właściciele pragną za wszelką cenę je sprzedać. Uważamy, że to samo w rękę nam wpadnie. Gdy wojska polskie obejmują teren i chcą nałożyć sekwestr, jest już zbyt późno: nie mogąc dogadać się z nami, Niemcy zdążyli przedsiębiorstwo sprzedać żydom z Kiszyniowa i Berdyczowa, którzy uzyskali obywatelstwo francuskie.

Gdyby wówczas, w te pierwsze dni improwizacji gospodarczej, nie dawano kontyngentów eksportowych na naftę inaczej, jak pod warunkiem, że eksport obowiązany jest dokonywać nowych wierceń, nie doszlibyśmy może do tak nikłej, do tak niewydajnej produkcji, jak ta, którą rozporządzamy.

Mamy wprawdzie obecnie ponad 3.000 szybów w eksploatacji i sto kilkadziesiąt szybów w wierceniu, ale wydajność ich jest bardzo mała. Te czasy, kiedy wydobywaliśmy 3% światowej produkcji dawno minęły. Nasza produkcja przez lata naszej Niepodległości stale spadała, aż wreszcie doszła do 0,2% produkcji światowej, t. zn. do pół miliona ton rocznie.

Otóż pół miliona ton, jest to ta ilość, którą zużywali sami tylko alianci w ciągu miesiąca wielkiej wojny. Od czasu wojny motoryzacja i awiacja tak ruszyły, że fachowcy obliczają ilość ton ropy, jaką zużyje w ciągu roku wojny jedno tylko państwo o typie mocarstwowym na 15—20 milionów ton.

Jest to tak astronomiczna cyfra, wobec której każda potęga tego świata staje bezradna. Stąd Niemcy, których zapasy Hanowerskie ropy łącznie z tym, co otrzymują z Austrii, niewiele przewyższają naszą produkcję — tak gorączkowo poszukują benzyny syntetycznej. Ale tu znów bezlitosna proza oblicza, że uzyskanie 15 milionów ton benzyny syntetycznej kosztować będzie 5 miliardów marek i zatrudniać stale przez okrągły rok 440,000 ludzi, o których trzeba pomniejszyć liczebność armii.

Kalkulacja jawnie niemożliwa. To też Anglia pono już nie bawi się w benzynę syntetyczną i uważa, że lepiej się opłaci robić ile się da zapasów.

Te kłopoty bez wyjścia potencyj tego świata nie rozgrzeszają jednak bynajmniej nas. Bo nam wkrótce zabraknie benzyny na nasz codzienny dzień powszedni, na naszą skromniutką motoryzację. W chwili obecnej produkujemy 500.000 ton ropy, zużytkowany zaś 480.000 ton. Gdzież jest zapas na wzrost motoryzacji?

Należy szukać. Należy podjąć pionierskie wiercenia. Niemcy zawdzięczają swoje osiągnięcia w Hanowerze temu, że rząd pokrywał połowę kosztów pionierskiego wiercenia i, w razie, jeśli to wiercenie nie dawało rezultatów — należności umarzał.

Polski przemysł naftowy jest pono zbyt biedny, aby na całkowite własne ryzyko podejmować próby pionierskie. Zbyt biedny, albo zbyt niechętny — rezultat ten sam.

W czyichże bowiem rękach jest nasza nafta:

40% koncentruje się w Tow. Francuskim „Małopolska", które w 1937 r. miało produkcję 197.000 ton.

„Galicja", która pochłonęła Limanową i operuje kapitałami żydowsko - wiedeńskimi, produkuje 65.000 ton.

„Gazy Ziemne" (kapitały polsko - żydowskie) — 28.000. ton.

„Standard Nobel" (kapit. ameryk.) — 15.000 ton.

Oto główne cztery przedsiębiorstwa. Trudno się dziwić, że nie chcą na niepewne angażować swych kapitałów.

A wiercić warto. Naftę mamy wszędzie wzdłuż całego Podkarpacia. Jest ona w Kosowie na najdalszym wschodzie, jest na Śląsku Cieszyńskim na najdalszym zachodzie.

Taki sam układ geologiczny jak w Hanowerze, w którym Niemcy dowiercili się ropy, mamy na Kujawach (Inowrocław) i na Pomorzu. Ropa zwykła towarzyszyć wielkim bryłom solnym (t. zw. egzematom), wypychającym się w łonie ziemi z warstw geologicznych.

Wreszcie — wiadomość dla romantyków, których typ nie powinien zanikać, dla romantyków, którzy wiecznie głodnym wzrokiem badają odsłaniające się coraz nowe tajemnice ojczystej ziemi: oto od Łucka po Druskieniki istnieje pod ziemią wielki próg, który był kiedyś brzegiem morskim, w takich miejscach bywa zwykle nafta; mówiono mi, że już nawet jakieś jej nikłe ilości na Wołyniu znaleziono.

Co myślą nasi wychowankowie Akademii Górniczej? Czy zdają sobie sprawę, że kapitał jest zbyt tchórzliwy, że niepodległemu państwu są tak samo potrzebni romantycy, że nie wszystkie cokoły są już zajęte przez minione sławy?

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Turcja — Sandżak — Bałkany — Hiszpania

(z. d.) 1 listopada r. b. przypada piętnasta rocznica proklamowania w Turcji republiki i wyboru na prezydenta Kemala Atutürka. Z okazji tej rząd ogłosił amnestię dla emigrantów politycznych, w liczbie 150, oraz uwolnił od ciężarów prawnych ich rodziny pozostałe w kraju.

Piękna ta decyzja dyktatora nowego państwa tureckiego jest niezwykłym wydarzeniem na tle stosunków panujących obecnie w państwach totalnych. Zezwolenie na powrót emigracji politycznej jest bezsprzecznie dowodem pełnego poczucia siły rządzącej państwem monopartii. Nabiera to szczególnego znaczenia w zestawieniu z pewnymi wydarzeniami w polityce wewnętrznej Turcji przed kilku laty. Mianowicie, wykorzystując w charakterze eksperymentu teoretycznie istniejącą swobodę tworzenia dowolnych partyjnych ugrupowań politycznych, Kemal Atatürk zlecił w r. 1930 swemu mężowi zaufania, Tethi beyowi, zorganizowanie partii opozycyjnej. Okazało się, że istotnie elementy niezadowolone — monarchiści i duchowieństwo — gotowe są do czynnej akcji opozycyjnej. Wobec tego Kemal rozwiązał założoną partię.

Dyktator Turcji wychodzi z założenia, że naród jego, znajdujący się w dużej większości na bardzo niskim stopniu rozwoju kultury, nie jest zdolny do powszechnego wzięcia udziału w kierowaniu losami państwa. W razie powstania partyj, nieoświecenie większości narodu byłoby wykorzystane przez czynniki, których indywidualne cele mogą być sprzeczne z ogólnymi interesami narodu. W roku 1932 oświadczył Kemal, że „chwilowo naród nie powinien się zajmować polityką. Przez dziesięć czy piętnaście lat ja sam powinienem ustanawiać prawa. Potem być może będę mógł zezwolić narodowi wypowiedzieć co myśli". Od roku 1932 nie upłynęło jeszcze nawet dziesięć lat. Ogólne położenie wewnętrzne w Turcji nie skłania również przypuszczać, żeby okres czasu, przewidziany przez Atatürka dla dojścia narodu tureckiego do dojżałości politycznej, miał być skrócony.Niemniej akt amnestji wskazuje, że sytuacja wewnętrzna rozwija się szybko w kierunku ustalenia systemu swobody politycznej obywateli.

Jakżeż odmiennie jest w innych państwach, rządzonych przez monapartię, nawet we Włoszech, w których system monopartyjny jest tylko o rok młodszy niż w Turcji. Jeszcze kilka dni temu grupa najwybitniejszych włoskich emigrantów — byłych mężów stanu, parlamentarzystów i profesorów wyższych uczelni — wysłała do prezydenta Roosevelta z okazji jego inicjatywy zwołania konferencji w Evian telegram, w którym przypomina o istnieniu licznej włoskiej emigracji politycznej, która pragnie poprawy losu za granicami ojczyzny. Ani we Włoszech, ani w Niemczech, nie może być mowy o powrocie do kraju emigracji politycznej.

Porównując to z decyzją Atatürka nie możemy oprzeć się sugestii, że siła włoskiego, niemieckiego i rosyjskiego systemu rządzenia leży głównie w tym, że potrafiono obezwładnić *fizycznie* przeciwników.

*

Sprawa sandżaku (obwodu) Alexandretty została zamknięta. Między Turcją i Francją doszło do ostatecznego porozumienia, na mocy którego wkroczyły do sandżaku wojska tureckie. Będą one, wespół z garnizonem francuskim, czuwać nad porządkiem wewnątrz i bezpieczeństwem zewnętrznym sandżaku.

Decydujące dla wschodniej części Morza Śródziemnego i Bliskiego Wschodu porozumienie francusko-tureckie składa się z trzech części. Jedną stanowią dokumenty regulujące ostatecznie statut polityczny sandżaku jako autonomicznego obwodu Syrii, drugą stanowi porozumienie między Turcją i Syrią, trzecią wreszcie traktat przyjaźni między Francją i Turcją, zawierający m. in. następujące postanowienia:

1) Francja i Turcja zobowiązują się nie wchodzić w żadną kombinację polityczną lub gospodarczą skierowaną przeciwko jednej z nich. Jeśli jedna ze stron będzie kiedy zaatakowana przez jakieś mocarstwo, to druga strona zobowiązuje się nie popierać napastnika w żadnej formie przez cały czas trwania konfliktu.

2) Oba rządy dają wyraz swej woli utrzymania ogólnego pokoju oraz bezpieczeństwa na wschodnim Morzu Śródziemnym.

3) Zobowiązania wynikające dla obu stron z paktu Ligi Narodów zostają utrzymane.

4) Traktat zawarty jest na dziesięć lat.

W świetle tych postanowień Turcja wchodzi daleko i głęboko w system współpracy politycznej francusko-angielskiej i ostatecznie zrywa ze wszystkimi koncepcjami przyłączenia się do bloku Berlin — Rzym, o jakich mówiono przed rokiem mniejwięcej. Słusznie więc zakończenie drażliwej sprawy sandżaku poczytywane jest za wielki sukces międzynarodowy Francji. Szczególnie w obliczu nie dających się dotychczas usunąć rozbieżności z Włochami, pozycja Francji na Morzu Śródziemnym jest dziś znacznie wzmocniona.

Jeśli chodzi o sprawę samego sandżaku, to zwrócono uwagę — w prasie angielskiej — na pewne możliwe represkusje w dziedzinie spraw, związanych z Niemcami zagranicznymi. W sandżaku mieszka bowiem grupa ludności tureckiej, stanowiąca 40% ogółu; istnieje więc tam silna mniejszość, należąca do narodu sąsiedniego państwa. Prasa angielska snuje analogię z Sudetami. W związku z konferencją ministra Ribbentropa z ambasadorem tureckim oczekiwane jest podjęcie przez Niemcy następującego motto: jeśli do Sandżaku, gdzie ludność turecka stanowi 40% ogółu, wkroczyły wojska tureckie, dlaczego nie miałoby nastąpić coś podobnego w Sudetach, gdzie ludność niemiecka stanowi 67% ogółu? Rozwiązanie sprawy sandżaku, ukoronowane porozumieniem sztabów francuskiego i tureckiego, może być zachętą dla Henleina w stawianiu analogicznych postulatów.

Warto tutaj przypomnieć, że dawniej przeprowadzano analogię między sandżakiem i Gdańskiem. Alexandretta jest jedynym naturalnym portem wywozowym Syrii. Bez posiadania tego portu w obrębie swego obszaru celnego Syria nie mogłaby się rozwijać gospodarczo. Stąd też mimo, iż poza Turkami mieszka w sadżaku tylko ludność mieszana, nie związana specjalnie z ludnością Syrii, sandżak nie został przyłączony do Turcji, analogicznie jak niezbędny Polsce gospodarczo Gdańsk nie pozostał w całości Niemiec i otrzymał statut autonomiczny.

Nie jest więc wykluczone, że sposób załatwienia sprawy sandżaku będzie przez Niemcy wyzyskiwany w celach propagandowych. Oczywiście, traktowane głębiej, analogie te są nieistotne. Sandżak znajduje się na Bliskim Wschodzie, nie w centrum obszaru cywilizacji europejskiej. Trudno porównywać rozwiązania w istocie swej kolonialne ze sprawami europejskimi.

*

Niemcy są bardzo zaniepokojone traktatem francusko - tureckim i szczególnie kredytami, udzielonymi Turcji przez Anglię. Organ partii, „Nationalsozialistische Korrespondenz" podkreśla w związku z tymi faktami udział Niemiec w rozwoju gospodarczym Turcji i wyraża żal, że „ostatnio wywołane zostały pewne rozdźwięki. Turcja zawarła z Anglią umowę, która ma być handlowa, nie jest jednak bez politycznej arriere pensée".

Mówi się w Niemczech wyraźnie, że umowy Anglii i Francji z Turcją, która wchodzi w skład Ententy Bałtyckiej, zostały zawarte nie bez myśli o Bałkanach. Ze sprawą tą łączy się również szeroko dyskutowane zagadnienie pomocy gospodarczej Anglii i Francji dla państw bałkańskich, aby umożliwić im oparcie się niemieckiej ekspansji gospodarczej. Zamiary te osi Londyn — Paryż wywołują w Niemczech już nie wyrazy zaniepokojenia, lecz wręcz złości i oburzenia. „Deutsche Allgemeine Zeitung" pisze np.: „Chodzi tu o decyzję o jaknajwiększym znaczeniu: z jednej strony odmowa zwrotu kolonij niemieckich, z drugiej liczne trudności, czynione ze względów politycznych eksportowi niemieckiemu, zmusiły Niemcy do zaopatrywania się w surowce w Europie Południowo - Wschodniej. Jako że udało się to im w szerokiej mierze, chce się im odebrać z trudem zebrane owoce pracy, tak samo, jak w Biblii bogaty zabija jagnię biednego! Decyzja ta stoi w sprzeczności z obietnicami Anglii zwalczania trudności międzynarodowych sposobami gospodarczymi i odbudowania handlu międzynarodowego. Od chwili kiedy następuje w tym handlu zmiana niewygodna dla politycznych interesów Anglii, rząd brytyjski postanawia przeciwdziałać naturalnemu rozwojowi gospodarczemu. Nie ulega wątpliwości, że jej wmieszanie się w gospodarkę europejskiego Południo-Wschodu jest sprzeczne z naturalnymi prawami gospodarczymi!"

Czy gotowość Anglii otworzenia państwom bałkańskim innego bogatego rynku zbytu niż niemiecki, jest sprzeczne z prawami, rządzącymi życiem gospodarczym państw — bardzo wątpimy. W każdym razie, jeśli ewolucja dotychczasowa — wzrost udziału Niemiec w przyjmowaniu eksportu bałkańskiego — idzie przeciw interesom Anglii, która ma „zabijać jagnię ubogiego", to nasuwa się uwaga, że ewolucja ta nie leży również w interesie politycznym samych państw bałkańskich. Istnieje bowiem poważne podejrzenie, że ekspansja gospodarcza stałaby się w ręku Niemiec mieczem, którym by zabiły istotną niezależność polityczną narodów bałkańskich.

*

Zagadnienie hiszpańskie posiada dziś znaczenie międzynarodowe w pierwszym rzędzie przez jego związek z układem anglo-włoskim z dnia 16 kwietnia b. r. Wejście w życie tego układu uzależnione jest od wycofania z Hiszpanii ochotników włoskich, jeśli nie całkowitego, to conajmniej wycofania znacznej ich części.

Kiedy podpisywano układ wydawało się, że ostateczne zwycięstwo gen. Franco jest już bardzo bliskie. Jednak kalkulacje te okazały się fałszywe. Włochy kładą to na karb pomocy, udzielanej czerwonym przez Francję. Stając na takim stanowisku Mussolini zerwał rozpoczęte z Francją rozmowy, które miały doprowadzić do porozumienia francusko-włoskiego. Duce określał domniemaną pomoc Francji dla Hiszpanii rządowej jako torpedowanie porozumienia anglo - włoskiego. Zakładając, że Francja istotnie pomaga czerwonym, stanowisko Mussoliniego uważamy za słuszne. Lecz, ostatnio Francja, wespół z innymi państwami, uchwaliła plan wycofania ochotników, w związku z którym ma być przywrócona kontrola granic lądowych i portów obu Hiszpanii. Zdawało by się więc, że ustaną ataki prasy włoskiej na Francję, za jej domniemaną chęć opóźnienia zwycięstwa gen. Franco i tym samym wejścia w życie umowy anglo - włoskiej. Tymczasem ataki nie ustają, a tylko stają się coraz bardziej gołosłowne.

Wobec tego Włochom chodzi chyba tylko o poróżnienie Francji z Anglią. Zamiar taki, niemal w przeddzień wizyty brytyjskiej pary królewskiej w Paryżu, wyda się szczególnie absurdalny. Nikt lepiej jak Włochy nie zdaje sobie sprawy z tego, że ustępliwość Chamberlaina wynika z jego przeświadczenia o nie przygotowaniu Anglii do wojny. Czyżby więc w takiej sytuacji Chamberlain mógł myśleć o rozluźnieniu więzów z Francją i postawieniu Anglii sam na sam z osią Berlin — Rzym? Najwidoczniej Włochom — ze względów wewnętrzno - politycznych i gospodarczych (kredyty) — tak bardzo zależy na wejściu w życie umowy anglo - włoskiej, że nerwy ich nie wytrzymują już żadnej zwłoki.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Parę słów o wskaźnikach

(aa). Podniętą dla powodzi artykułów i notatek, jakie wywołało nowe wydanie Małego Rocznika Statystycznego, były zazwyczaj dane zawarte w roczniku. Równie jednak ciekawe są i te działy, których publikacji obecnie zaniechano. Brak np. w roku bieżącym cyfr, ilustrujących zmiany dochodu społecznego. Fakt ten potwierdza zamieszczone w jednym z numerów „Narodu i Państwa" krytyczne uwagi o stanie badań na tym odcinku, bowiem wytłumaczyć go sobie można jedynie niechęcią G. U. S. do publikowania danych niedostatecznie przepracowanych, lub niezbyt niemi oddających rzeczywistość. Podobne motywy kierowały zapewne redakcją Rocznika, skoro nie uwzględniła obecnie wskaźników ruchu inwestycyjnego, ogłaszanych przez Instytut Badania Koniunktur Gospodarczych. Ponieważ wytworzyła się u nas pewnego rodzaju psychoza wskaźnikowa, polegająca na ułatwianiu sobie oceny skomplikowanych zjawisk przy pomocy jednej, czy dwu cyfr, mających oddawać zachodzące przemiany, warto zwrócić uwagę na zawodność powyższej metody, jeśli nie oparta jest ona o rzeczywistą znajomość badanych procesów, pozwalającą na korygowanie błędów wskaźników.

Ruch inwestycyjny w Polsce w ostatnich paru latach wg. powyższych danych miał się kształtować następująco (r. 1928 = 100):

1929 — 91,4
1932 — 33,2
1934 — 38,7
1936 — 55,5

Ponieważ omówienie tego ogólnego wskaźnika inwestycji zajęłoby zbyt wiele miejsca, zajmę się tylko jednym jego fragmentem, mianowicie wskaźnikiem budownictwa, obejmującym zarówno budownictwo mieszkaniowe, jak i przemysłowe. Wynosił on w latach:

1929 — 84,1
1932 — 32,1
1934 — 49,2
1936 — 63,5

Oparto go na dwóch, zdawałoby się najbardziej charakterystycznych dla ruchu budowlanego zjawiskach, mianowicie na przewozach kolejowych wapna i zamówieniach na żelazo budowlane. W jakim stopniu wskaźniki te zawiodły, świadczą cyfry produkcji materiałów budowlanych, które już w r. 1936 przekroczyły stan z 1929, gdy tymczasem wskaźnik bud. był o 20,6 punktów niższy! Produkcja cegły zwiększyła się w tym okresie z 1592 na 1615 milionów sztuk, produkcja cegły szamotowej z 82 na 94 tys. sztuk (r. 1937 — 122 tys.), kafli z 9,8 milj. na 24 milj., produkcja cementu z 1008 na 1052 tys. ton (r. 1937 — 1285 tys. t.) itd. Trudno jest sobie wyobrazić, aby rozwój wytwórczości mógł iść w parze z zmniejszeniem ruchu budowlanego, a więc i zapotrzebowania na powyższe materiały. Wskaźnik nie odpowiada rzeczywistości — jedynie taka może się nasunąć logiczna konkluzja. Nie jest to wypadek sporadyczny, równie dużo zastrzeżeń budzi np. wskaźnik produkcji, który jest notabene jednym z najbardziej reprezentatywnych argumentów we wszelkiego rodzaju dyskusjach.

Błędy wskaźników są nieuniknione i powszechne, można starać się o ich zmniejszenie, choćby przez częste rewizje zasad ich obliczenia — czyni to w chwili obecnej Instytut Badania Koniunktur — najskuteczniejszą bronią jest jednak powszechne uświadomienie o względnej ich wartości. Nieporównania mogą zachodzić i przy innych materiałach statystycznych, dlatego Mały Rocznik powinien na przyszłość poświęcić trochę miejsca dla omówienia wartości poszczególnych danych i metod ich przygotowania. Podniesie w ten sposób swą wartość dydaktyczną, zwłaszcza wobec powszechnej u nas nieumiejętności czytania statystyk.

Akcja inwestycyjna na kresach

(aa). W pierwszych dniach lipca odbyła się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu konferencja, poświęcona zagadnieniu podniesienia gospodarczego Ziem Północno - Wschodnich. Zgromadziła ona pod przewodnictwem p. Wicepremiera Kwiatkowskiego prócz przedstawicieli władz i instytucji gospodarczych, szereg działaczy kresowych. Zadaniem konferencji było przede wszystkim omówienie postulatów wysuniętych na poprzedniej naradzie, która odbyła się w grudniu ub. r. w Wilnie i zdanie sobie sprawy ze stopnia ich realizacji.

Jak z referatów poszczególnych resortów wynikało, zapowiedziane prace inwestycyjne zostały rozpoczęte, kredyty wyasygnowano w pewnych wypadkach nawet w wyższych rozmiarach niż początkowo przewidywano. Stało się to na skutek nawiązania normalnych stosunków gospodarczych i politycznych z Litwą, które wymagało dodatkowych i intensywnych robót w zakresie dróg wodnych, kolejowych i bitych. W sumie kredyty na inwestycje publiczne z funduszów państwowych wyniosą w r. b. dla województwa wileńskiego 16 milj. zł., dla województwa nowogródzkiego 8 milj.

Do pewnego stopnia miernik nasilenia akcji inwestycyjnej może stanowić porównanie powyższych cyfr z ilością mieszkańców obu województw oraz obliczenie podobnego stosunku dla całej Polski. Kredyty udzielone Wileńszczyźnie stanowią 4½%, woj. nowogródzkiego 2,2% ogółu wydatków na publiczne inwestycje cywilne ze środków państwowych, które można uchwycić i terytorialnie rozdzielić. Ponieważ w woj. wileńskim mieszka ok. 4% ludności Polski, wynika więc z tego, że wydatki inwestycyjne na głowę tamtejszego mieszkańca są wyższe niż przeciętnie w całym kraju. W Nowogródzkim sytuacja przedstawia się gorzej (wyd. 2,2%, ludn. 3,3%). Bardziej jednak charakterystyczne i znamienne jest zjawisko, że odsetek kredytów dla obu województw przewyższa dwukrotnie procent udziału ich w płaconych na rzecz Skarbu podatkach bezpośrednich.

Dane powyższe mówią, że pomimo skoncentrowania akcji inwestycyjnej w C. O. P., ziemie północno - wschodnie nie tylko nie są eksploatowane finansowo, lecz przeciwnie korzystają z pomocy pozostałych dzielnic kraju. Jest to objaw całkowicie uzasadniony. Można raczej wysuwać obiekcje, że pomimo tego rozwój kresów postępuje zbyt wolno. Dochodzimy tu już jednak do innego zagadnienia, jednego z najbardziej kapitalnych — sprawy dysproporcji naszych potrzeb i posiadanych środków.

Spółdzielczość w Wielkopolsce

(aa). Spośród licznych niepokojących problemów, jakie sygnalizują z Wielkopolski, jeden z najbardziej poważnych stanowią stosunki na odcinku spółdzielczym. „Czasopismo Spółdzielni Rolniczych" w nr. z dn. 5 lipca podaje następujące dane, jak wygląda nasza spółdzielczość w porównaniu ze spółdzielczością niemiecką na tym terenie.

Mniejszość niemiecka w Wielkopolsce liczy tylko 9,5% ogółu ludności. Według danych za rok 1935 na terenie Wielkopolski na ogólną ilość 881 spółdzielni mamy 461 niemieckich, co stanowi 52,3%. Specjalny silny wzrost spółdzielczości niemieckiej ma miejsce w nadgranicznych powiatach wielkopolskich; w 10 tego rodzaju powiatach mamy 186 spółdz. niemieckich, tylko 139 polskich. Spółdzielcze mleczarnie niemieckie przerobiły 93 miliony litrów mleka, podczas gdy mleczarnie polskie tylko 68 mil. litrów. Podobnie niekorzystnie kształtuje się sytuacja na odcinku spółdzielni kredytowych i rolniczo-handlowych.

Porównując stan spółdzielczości niemieckiej i polskiej w r. 1913 i r. 1935, okazuje się, że niemiecka spółdzielczość straciła w stosunku do polskiej w czasie 17 lat istnienia Państwa Polskiego: w spółdzielczości kredytowej 3%, w rolniczo - handlowej zyskała 2%, w mleczarskich straciła wprawdzie 40%, ale tylko wskutek organizacji nowych polskich mleczarni, sama zaś przeróbka mleka w spółdzielniach niemieckich wzrosła z 153 milj. kg. w 1913 do 180 milj. w 1936. Okazuje się więc, że spółdzielczość niemiecka zachowała swój stan posiadania z okresu zaborów, aczkolwiek ilość Niemców do r. 1931 na Pomorzu i w Wielkopolsce zmniejszyła się o przeszło 800 tys. osób.

Przewagę swą zawdzięcza niemiecka spółdzielczość przede wszystkim temu, że w okresie kryzysu, już w 1931 i 1932 r. została uporządkowana przy pomocy kredytów i funduszów otrzymanych z Rzeszy. Od tego też czasu datuje się rozwój spółdzielczości niemieckiej, podczas gdy polska spółdzielczość jeszcze się pora ze skutkami kryzysu. W zakończeniu artykułu, autor jego — Prezes Wlkp. Tow. Kółek Rolniczych, St. Mikołajczyk — wysuwa następujące postulaty polskiej spółdzielczości na tym zagrożonym terenie: 1) przyśpieszenia sanacji spółdzielni kredytowych; 2) przeprowadzenia akcji oddłużeniowej w spółdzielniach rolniczo - handlowych i mleczarskich, 3) Zmiana ustawodawstwa spółdzielczego w tym kierunku, aby spółdzielczość niemiecka nie mogła opierać się na majątkach i obrotach Polaków, jak to ma miejsce w wielu wypadkach w chwili obecnej.

O NAS U OBCYCH

Podejrzana troskliwość

Na łamach *L'Oeuvre*, organu partii radykalnej, opublikowany został w n-rze z 1 lipca br., na czołowym miejscu, artykuł H. R. Knickerbockera, omawiający stan stosunków polsko-niemieckich na tle ostatnich wypadków politycznych. Zarówno wybór tematu, jak i rodzaj rozumowania „wielkiego reportera" wskazują na specyficzny dla pewnych kół francuskich sposób patrzenia na sprawy polskie oraz na próbę lansowania pewnych myśli, które niezawsze można wypowiedzieć wyraźnie i sprecyzować jasno. Robienie nastroju wokół Gdańska leży w niewątpliwym interesie tych kół politycznych, które inspirowały Knickerbockera w kierunku mącenia kadzi europejskiej gdańską warząchwią.

Oto w dłuższym wyjątku wywody, które odbiły się żywym echem nie tylko zagranicą, lecz również i w Polsce:

„L'International News dowiadują się, że znajdujemy się w przededniu przyłączenia Gdańska do Niemiec, którym to posunięciem Hitler chce powetować klęskę, jaką poniósł na odcinku czesko - słowackim. W kołach dyplomatycznych sądzą, że usiłowania w tym kierunku będą już wkrótce podjęte i że ze wszystkich możliwych zatargów, jakie może spowodować polityka zaborcza, prowadzona przez Niemcy, zabór Gdańska jest najmniej niebezpieczny, jakkolwiek ewentualności wojny z tego powodu nie można wykluczyć.

Na pierwszym miejscu przyczynia się do utwierdzenia tej opinii odosobnienie w jakim znajduje się Polska, której interesy zostaną jak najbardziej zagrożone, jeśliby Gdańsk miał być przyłączony do Rzeszy. Dwuznaczne postępowanie polskiego ministra spraw

zagranicznych płk. Becka, którego Francuzi uważają za najbardziej niepopularnego męża stanu w Europie, oddaliło Francję do tego stopnia, że uważa się, iż odmówi ona poparcia Polsce w obronie militarnej Gdańska.

Tymczasem bez pomocy Francji Polska nie mogłaby nawet myśleć o wdaniu się w wojnę z Niemcami, a w konsekwencji Hitler mógłby liczyć na łatwe zwycięstwo. Skądinąd znów pokazuje się, że stosunki między Polską a Niemcami są w chwili obecnej bardzo naprężone, o czym świadczy fakt, że oficerowie niemieccy zaczynają coraz więcej okazywać zainteresowania dla polskiej obrony kraju.

Należy tu wspomnieć, że mniejszość niemiecka w Polsce, licząca około miliona dusz, podjęła znowu kampanię propagandową, którą Hitler nakazał zawiesić na czas trwania zawieszenia broni z Polską. Teraz po raz pierwszy od czterech lat zdaje się odżywać dyskusja między Polską a Niemcami na temat Górnego Śląska i korytarza.

Powód, dla którego Hitler zrezygnował z utrzymania Polski w przychylnej neutralności, według wszelkiego przewidywania tkwi w tym fakcie, że żywi on urazę ze względu na niemożność uzyskania ze strony polskiej czynnej przyjaźni. To okazało się najlepiej podczas kryzysu czesko - słowackiego, kiedy Hitler szukał pomocy w Polsce i jej nie otrzymał. Hitler doszedł wówczas do przekonania, że nie może nigdy liczyć na Polskę.

Bardzo niepokojącymi dla Berlina są obecne narady ambasadora polskiego w Paryżu, Łukasiewicza, z ministrem spraw zagranicznych Bonnet, ponieważ przypuszczają, że odnoszą się one do uzyskania pośrednictwa Francji dla otrzymania pomocy finansowej ze strony Anglii w sumie 80 milionów dolarów. Niemcy uważają tę sumę za cenę ustaloną przez Polskę za wypowiedzenie układu o nieagresji z Niemcami i zajęcia miejsca przez nią wśród państw sprzymierzonych, działających dla okrążenia Niemiec. W wypadku przyznania pożyczki i opowiedzenia się przez Polskę po stronie sprzymierzonych sądzą, że Francja będzie skłonną zmienić swe zapatrywania i poprzeć Polskę w obronie Gdańska przynajmniej w drodze dyplomatycznej.

Dlatego właśnie, jeśli Niemcy mają działać, muszą działać błyskawicznie, zanim nie zostaną ustawione przez Polskę tamy polityczne. Ostatnia wizyta w Gdańsku min. Goebbelsa, gdzie on był przyjmowany bardzo gorąco, pozwala na przewidywanie wypadków, które mogą się potoczyć w Europie już w ciągu najbliższego week-end'u".

Zagranica o armii Polskiej

Od tego typu dywersyjnych głosów prasy francuskiej, jak wyżej przytoczony głos L'Oeuvre, próbujących różnymi sposobami podważyć walor Polski na terenie międzynarodowym, odcina się entuzjastyczny artykuł, z jakim wystąpił wielki dziennik paryski *L'Epoque* poświęcony Armii Polskiej. Z artykułu tego cytujemy niżej kilka obszerniejszych wyjątków:

„Dużo pracowano w Polsce od czasu wielkiej wojny. Przede wszystkim musiała sobie Polska zapewnić bezpieczeństwo, by w razie potrzeby mogła wypełnić zobowiązania międzynarodowe, jakie nakładają na nią sojusze. Otóż dlatego właśnie niemal od 20 lat cały wysiłek włożyła Polska w swoją Armię.

Nie będzie to wcale przesada, jeśli stwierdzimy, że dzisiaj Armia Polska jest czynnikiem, którego żadne państwo nie może lekceważyć zarówno w roli sojusznika, jak też i w roli nieprzyjaciela.

Bardzo liczna, zdyscyplinowana, doskonale trzymana w ręku przez swoich dowódców, zaopatrzona w wyborowe uzbrojenie, ożywiona duchem najwyższego patriotyzmu, mając kierowników nie tylko śmiałych, ale także zręcznych i pełnych odwagi, Armia Polska na wypadek zatargu europejskiego wywrze wielki wpływ na wypadki, jak to zaraz wykażemy. W zasadzie służba trwa zwykle 18 miesięcy do 2 lat. Czas służby zależy od rodzaju broni. Więcej jeszcze: nie powołuje się pod broń wszystkich. Biorąc bowiem pod uwagę bardzo liczną ludność i stale wzrastający jej stan, dałoby to w czasie pokoju nadmiar żołnierza, którego utrzymanie zniszczyłoby równowagę budżetu.

W czasie pokoju Armia Polska, z ograniczonym systemem rekrutacji, liczy około 300 tys. ludzi. Posiada ona także około 20 tys. oficerów, co odpowiada niemal dokładnie kadrze francuskiej. Nie jest to dziwne, jeśli weźmie się pod uwagę, że w ciągu 5 lat, o ile liczba urodzin utrzymywać się będzie na tym samym poziomie, Polska będzie miała tyle ludności, co Francja w r. 1914.

I oto fakt bardzo charakterystyczny: Polska, mając pod dostatkiem młodych ludzi, jest w Europie krajem o największym procencie ludzi zdolnych do wojska, wynika to zaś z faktu, że 65% jej mieszkańców, liczących mniej niż 30 lat, zostałoby automatycznie powołanych pod broń, podczas gdy we Francji odsetek ten wynosi tylko 47%.

Co się tyczy uzbrojenia, to stwierdzić wypada, że Armia Polska jest doskonale uzbrojona. Wyposażenie jest całkowicie nowoczesne. Karabiny, kulomioty lekkie i ciężkie — są fabrykowane w Polsce. Podobnie rzecz przedstawia się z lekkimi czołgami. Bardzo ważnym szczegółem, godnym zanotowania, jest fakt, że karabiny, lekkie i ciężkie kulomioty używają tej samej amunicji".

Przedstawiwszy jeszcze stan uzbrojenia poszczególnych gatunków broni, oraz stan lotnictwa, nazwanego „wspaniałym", pismo kończy swoje uwagi następującymi konkluzjami:

„Obecnie Armia Polska jest najzupełniej jednolita. W obecnym swym stanie, w 20 lat od swych narodzin, Armia Polska jest najprawdopodobniej jedną z najsilniejszych, jakie wogóle są. Jest to stwierdzenie, którego ani przyjaciele ani wrogowie nie powinni lekceważyć ani też o nim zapominać".

W tonie równie rzeczowym jak L'Epoque pisze o Armii Polskiej, w związku z wizytą kombatantów niemieckich u kombatantów polskich, organ partii narodowo - socjalistycznej — *Völkischer Beobachter* (z 6.7.). Podaje szereg informacji o sile liczebnej i strukturze polskich sił zbrojnych oraz przestrzega przed lekceważeniem Polski jako czynnika siły wojskowej, podkreślając, że dzisiaj w Armii Polskiej decyduje nie tradycja odległej historii, lecz duch, który ożywia zarówno ją, jak też i całe społeczeństwo.

PRZEGLĄD PRASY

Wokoło masonerii

Rewelacje **Polityki** (nr. 16) o masonerii w Polsce odbiły się głośnym echem w prasie polskiej, wywołując przede wszystkim żądanie, by autor artykułu w „Polityce", p. L. K., rewelacje swoje sprecyzował jasno i wyraźnie. W sprawie tej, między innymi, pisze **Kurier Polski**:

„Rewelacje masońskie pana (L. K.) wywołały dość żywą reakcję w prasie i w opinii publicznej. Zewsząd wysuwane są niemal zgodnie dwa postulaty:

1) aby autor rewelacyj pan (L. K.) po rycersku uchylił przyłbicy i podał sam do wiadomości społeczeństwa swe imię i nazwisko,

2) aby pan (L. K.) nie czekał aż „przyjdzie czas", ale aby zaraz opublikował przede wszystkim nazwiska masonów na „kierowniczych stanowiskach" w Polsce.

Żądania te są całkowicie słuszne i w pełni uzasadnione. Otoczenie pana (L. K.) postarało się o to, aby cały kraj wiedział, że autorem masońskich rewelacyj jest b. premjer sen. Leon Kozłowski i że on właśnie kryje się pod literkami (L. K.). Pisaliśmy o tem przed kilku dniami, notują to inne dzienniki. Ale opinia domaga się słusznie, aby pan (L. K.) wyszedł z za parawanu literek, aby sam ogłosił publicznie swoje imię i nazwisko, i aby wziął na siebie całkowitą odpowiedzialność za swoje rewelacje.

Nie widzimy żadnej przeszkody, dla której karta działalności publicznej b. premiera i senatora Kozłowskiego nie miałaby być zapisana również wydarzeniami z wyprawy przeciw „dzieciom wdowy" i „braciom w fartuszkach".

Ogłoszenie nazwisk masonów na „kierowniczych stanowiskach" w Polsce stało się poprostu nieodzowną koniecznością. I to ogłoszenie niezwłoczne".

Analizując szerzej motywy wysunięcia przez b. premiera Kozłowskiego na porządek dzienny owego „konika masońskiego", „Kurier Polski" wysuwa następujące zastrzeżenia:

„Primo — mamy wrażenie, że gra, zainicjowana przez b. premiera Kozłowskiego, jest w niemałym stopniu grą taktyczną. Konik masoński wydaje nam się pewną odmianą trojańskiego konia, wprowadzanego do obozu rządowego. Trudno się oprzeć ironicznym refleksjom; choćby tej: kto czem wojuje...

Secundo — w kartach, które p. senator dotąd odkrył, zdają się znajdować karty nieprawdziwe. Chodzi o nazwiska ludzi, których „przypisano" do masonerji, choć wiadomą jest rzeczą, że nic z nią wspólnego nie mają. Rzecz ta każe się z rezerwą odnosić do nieujawnionej jeszcze części odkrycia. Zapewne, archeologom zdarzały się pomyłki większe. Nie sądzimy jednak, aby w interesie publicznym leżało przecenianie odkryć, które na fałszywe zakrawają. Lepiej zaczekać do czasu, aż zostaną gruntownie wyjaśnione i sprawdzone".

W nawiązaniu do rewelacyj b. premiera tygodnik **Zespół** zastanawia się nad tym, czy istotnie masoneria w Polsce jest groźna; pismo dochodzi do wniosku, że wersje o tej potędze masońskiej w Polsce są grubo przesadzone, jeśli w ogóle nieistotne ze względu na nikłe wpływy, jakimi w Polsce masoneria dysponuje:

„Tak się składa, że ideały masońskie są zgodne z interesami niektórych mocarstw. Nie upatrujemy w tym jakiejś szatańskiej intrygi. Po prostu ideały te muszą pasować do interesów potężnych i zasobnych w kapitały finansowe państw. Nie pasują zaś (w swych konsekwencjach naprzykład ekonomicznych) do interesów państw biednych, do których ma nieszczęście należeć i nasza Rzeczypospolita.

Tu się rodzi niebezpieczeństwo zewnętrzne, boć masoneria jest organizacją, której ośrodki dyspozycji leżą poza naszymi granicami.

Tym bardziej, że wolnomularstwo polskie jest kopciuszkiem wśród lóż narodowych, jest braciszkiem słabym. Nie polska loża rządzi innymi lożami. Naodwrót — obce loże władają, a polska loża słucha.

Tym bardziej wreszcie, że ekipa polskich wolnomularzy nie jest najpierwszej jakości.

Któż u nas ma być tajnym mężem stanu, w którego rękach złożone być mają losy kraju. Profesor Wolfke, czy pan Gliwic?

Mamy duży szacunek dla ich walorów naukowych czy osobistych, ale żadnego dla ich talentów politycznych. Przy najlepszej woli nie byliby zdolni oprzeć się obrotniejszym i zdolniejszym reprezentantom masonerii obcej.

Nawet personalnie biorąc, wolnomularstwo polskie nie reprezentuje żadnych wartości, któreby mogły stać się plusami na politycznym koncie Polski.

Wolnomularstwo polskie jest dla niektórych starszych panów zabawką, lecz są i tacy, dla których zabawką ono nie jest. Organizacje o tym niejasnym charakterze nie mogą być dzisiaj tolerowane.

Z wszystkich tych powodów szerzenie idei masońskiej uważamy za szkodliwe dla interesów Rzeczypospolitej".

Dla uzupełnienia obrazu groteskowej nieco polemiki, nie od rzeczy będzie zacytować następujące pytania **Robotnika** (nr. 191), skierowane pod adresem rewelatora:

„Drogi Panie!

Był Pan premierem. Kompetencje Pańskie i uprawnienia były bardzo duże, jak sam Pan powiada, miał Pan POD SWOIM ZARZĄDEM około 1900 masonów obrządku szkockiego na „kierowniczych stanowiskach". Liczba „stanowisk kierowniczych" w Polsce nie przekracza o wiele 2.500. P. premier Kozłowski rządził nami tedy za pośrednictwem aparatu w 70 proc. masońskiego! Ładna historia.

I nic Pan nie zrobił, kochany Panie, żeby zmienić ten straszliwy stan

rzeczy? Nikomu Pan nie udzielił dymisji. Nie powiedział Pan narodowi, co Pan zastał po p. Bartlu, po p. Świtalskim, po p. Sławku? Wszędzie — masoni! I Pan nic? Ani słowa?

Czyżby Pan sam był wtedy „dzieckiem wdowy"?.. Chyba nie... Ja nie przypuszczam. Ale „Warszawski Dziennik Narodowy" gotów przypuścić"...

Sąsiedztwo polsko-niemieckie

Gazeta Polska (nr. 189) przynosi dłuższy wywód red. K. Smogorzewskiego na temat sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Zwróciwszy nasamprzód uwagę na doniosłe znaczenie porozumień między narodami dla sprawy pokoju, red. Smogorzewski pisze o porozumieniu polsko-niemieckim z 26 stycznia 1934 r. co następuje:

„Między Rzeczpospolitą a Rzeszą stosunki sąsiedzkie były do maja 1933 roku złe, od tego zaś czasu zaczęły się poprawiać. Łudzilibyśmy samych siebie gdybyśmy twierdzili, że są już w całej pełni serdeczne i przepojone wzajemnym zaufaniem. Horyzont polsko-niemiecki nie jest jeszcze bezchmurny i błękitny. W porównaniu z niedawnym bezsłonecznym niebem i lodowatą temperaturą, zmiana na lepsze jest jednak wielka. Mamy już dni jasne i ciepłe, ale zdarzają się także ulewy i oziębienia. Nic dziwnego. Padają jeszcze w Niemczech słowa i zdarzają się gesty, które chcemy uważać za echa minionej epoki, które wskazują, że w społeczeństwie niemieckim ciągle niedostatecznie ceni się europejską rolę i rodzimą kulturę narodu polskiego".

Z kolei red. Smogorzewski zwraca uwagę na opory, jakie idea porozumienia ma do przezwyciężenia po stronie niemieckiej, i tłumaczy rezerwę strony polskiej wobec sąsiada niemieckiego:

„Nie da się zaprzeczyć, że obcesowi mówcy czy rozmówcy trafiają się jeszcze w niektórych niemieckich urzędach, redakcjach i stowarzyszeniach. Zdarza się spotkać mędrka, który nową fazę stosunków polsko-niemieckich — rozpoczętą formalnie układem z 26 stycznia 1934 r. — uważa za coś przejściowego, za coś, czemu w odpowiedniej chwili położy się kres, stawiając Polskę przed wyborem: albo powrót w nowych warunkach do sytuacji sprzed roku 1934, albo związanie swego losu z losem Niemiec. Mylą się, naszym zdaniem, ci mędrkowie, — mylą się gruntownie, zapominają bowiem o wielkiej złożoności europejskiej równowagi politycznej,— ale ich artykuły wyskakujące od czasu do czasu na łamach prasowych, ale ich przemówienia wygłaszane na różnych konwentyklach, oraz ich zwierzenia czynione czasem w rozmowach z obcymi — mrożą po bu stronach granicy dobrą wolę tych, co są przekonani, że trwałe porozumienie polsko-niemieckie jest możliwe, że leży ono w interesie obu narodów. Artykuły te, przemówienia i zwierzenia hamują szerzenie się wiary w trwałość nowej fazy stosunków polsko-niemieckich, oraz bardzo utrudniają pogłębianie w opinii polskiej zaufania do naszego zachodniego sąsiada.

Nie mniejsze szkody wyrządzają sprawie dobrego polsko-niemieckiego sąsiedztwa ci, co na ciężkich perszeronach ignorancji, podkutych prostactwem wjeżdżają do misternego gmachu kultury europejskiej z jego podziałami na epoki, starszeństwa i młodszości, z jego drogami i uwarstwieniami wzajemnych wpływów... Cóż wynika z tego, że jest w Polsce dużo miast, założonych na prawie magdeburskim? Mniej więcej tyle, ile wynika z popularności niektórych niemieckich środków farmaceutycznych w Polsce. Bardzo np. szanujemy p. Bayera i dajemy mu zarobić, ale jego aspiryna nie może mieć wpływu... powiedzmy na naszą politykę bałtycką.

Przyznajemy, że i po naszej stronie granicy padają czasem słowa i zdarzają się gesty, które opinia niemiecka może interpretować jako wskazówki, że w Polsce właściwie nic się w stosunku do Niemiec nie zmieniło, że patrzymy ciągle na Niemcy jak na najprawdopodobniejszego przeciwnika, że gotowiśmy wyciągać z tej hipotezy wszystkie polityczne konsekwencje... Taka interpretacja byłaby mylna. Nie ma bowiem w polskiej racji stanu żadnego prawa, któreby nas do takiej polityki nieuniknienie zmuszało. Nie wierzymy również w żadną fatalność złego między Polakami a Niemcami sąsiedztwa. Nie uważamy aby przysłowie, że — „Jak świat światem — nie będzie Niemiec Polakowi bratem..." miało być wyrazem głębszej mądrości politycznej. Ale Niemcy muszą zrozumieć, że rezerwa wobec nich polskiej opinii publicznej znajduje swe uzasadnienie w realnych wypadkach dalszej i bliższej przeszłości. Aby opinia polska o tych rzeczach zapomniała — trzeba konkretnej pracy i trzeba czasu".

Przedstawiwszy dalej chronologiczny przebieg faktów i wydarzeń we wzajemnych stosunkach, red. Smogorzewski zwraca uwagę na niedociągnięcia po stronie niemieckiej w zakresie realizowania podpisanych zobowiązań:

„W dziedzinie wzajemnego traktowania mniejszości narodowych nasza administracja dostosowała swoje postępowanie do ducha deklaracji z 5 listopada i powzięła szereg pozytywnych dla naszych Niemców postanowień. Nie można powiedzieć tego samego o administracji niemieckiej. Tam się ograniczono do miłych słów i kurtuazyjnych gestów, ale pozwolenia na dokończenie budowy szkoły średniej żeńskiej w Raciborzu ciągle nie ma... W zamierzanym na rok bieżący spisie ludności (odroczonym z powodu włączenia Austrii do roku przyszłego) miały być zastosowane tak bezceremonialne sprawdziany narodowości, jakby władzom Rzeszy chodziło o wykazanie, że ludność Śląska opolskiego jest nie tylko w 99 proc. narodowo-socjalistyczna (jak to rzekomo wykazał ostatni plebiscyt), ale jeszcze należy w 99 proc. do rasy germańskiej i do narodu niemieckiego... Jest to doprawdy zbytek gorliwości, który może wywrzeć tylko niepomyślne skutki na ogólną atmosferę stosunków polsko-niemieckich, a w szczególności musiałby się odbić negatywnie na życiu niemieckiej mniejszości w Polsce".

Uwagi swoje kończy red. Smogorzewski następującymi wnioskami:

„Same akty rządowe i deklaracje ramowe nie wystarczają, aby w szerokich masach obu społeczeństw utrwalił się przełom, dokonany w styczniu 1934 r. Rządy muszą baczyć, aby za słowami szły czyny. Natomiast przedstawiciele obu społeczeństw muszą swym rządom dopomagać w dziele wzajemnego zbliżania się, poznawania, rozumienia i usuwania przeszkód na drodze wiodącej do przyjaźni".

Litwini

Kurier Poranny przynosi w jednym z ostatnich numerów interesującą charakterystykę dzisiejszej Litwy, opierającej współczesną litewską myśl państwową na wielkiej, pełnej chwały przeszłości państwa litewskiego. Niemniej interesujące od powyższego są wywody pisma na temat charakteru i natury narodu litewskiego:

„Klimat i warunki bytowania, jak i przeszłość sprawiły, iż jest to naród spokojny i szczerze miłujący pokój. Zbyt wiele wieków poświęcił on uprawie roli, zbytnio silnie złączył się z ziemią, aby nie miało to zakorzenić prawdziwą i głęboką pokojowość. Fakt ten nie należy przypisywać pasywności, czy jakiemuś specjalnemu brakowi temperamentu, lub degeneracji. Głęboka i szczera pokojowość jest cechą — jak to zaznaczyłem — wynikającą z przeszłości i warunków bytowania.

Narodowi litewskiemu niewątpliwie obcą jest również głęboka nienawiść. Jeżeli nawet obserwowano pewne zjawiska, które mogłyby zaprzeczyć temu twierdzeniu, to — zapamiętajmy sobie ten szczegół — nie były one reakcją spontaniczną, wypływającą z szerokich mas. Głęboka religijność i wierność w dochowywaniu przyjaźni, wierność wobec złożonych zobowiązań — są dalszymi cechami mentalności litewskiej. Obok tego wszystkiego każdy, kto spędził czas jakiś w Litwie, interesując się poprzednio najważniejszymi przejawami jej życia politycznego - społeczno - ekonomicznego musi zdać sobie sprawę z tych rezultatów, jakie na polu gospodarczym osiągnięto w dzisiejszej Litwie. Zapewnienie zbytu produktów rolniczych po ustalonych cenach, rozbudowanie ogarniającego cały kraj ruchu spółdzielczego, wreszcie unarodowienie handlu z zupełnym niemal eliminowaniem elementu żydowskiego — oto są rezultaty i osiągnięcia, świadczące o znacznym zmyśle organizacyjno-handlowym Litwinów.

Od wspaniałej przeszłości do dni dzisiejszych długą drogę odbył naród litewski. Drogę niewątpliwie trudną i znojną. Dzisiaj umacniając swoją siłę wewnętrzną związkiem z przeszłością Litwa pracuje nad okrzepnięciem swojej państwowości, nad wzbogaceniem i usunięciem szkód wywołanych 123-letnią niewolą rosyjską. Przedwcześnie byłoby dziś oceniać i wydawać sąd o wynikach tych prac. O tym powie nam przyszłość i historia".

Stan i potrzeby organizacji polityczne społeczeństwa

Zagadnieniem organizacji politycznej społeczeństwa zajął się w dłuższym artykule poznański **„Nowy Kurier"** dając następującą charakterystykę jej stanu i potrzeb w chwili obecnej:

„Nie ulega wątpliwości, że olbrzymia większość społeczeństwa polskiego jest politycznie niezorganizowana. Sale wiecowe zapełniają w 90 proc. t. zw. sympatycy, których wielu, bodaj większość, sympatyzuje z daną partią nie dlatego, że odpowiada im jej program, lecz dlatego, że aktualnie odpowiadają im jej hasła, bądź też po prostu dlatego, że są niezadowoleni z tego, co jest, a partia obiecuje zmianę, mniejsza o to, jaką. Ale jak szybko topnieją ich szeregi, gdy znikają przyczyny niezadowolenia, lub gdy partia z opozycyjnej przemienia się w rządzącą, a oczekiwana i obiecana zmiana nie następuje...

Siłą opozycji w Polsce jest niezadowolenie szerokich mas społeczeństwa polskiego z istniejących warunków gospodarczych i społecznych. Momenty czysto polityczne odgrywają niepomiernie mniejszą rolę w kształtowaniu się stosunku tak zwanego „szarego obywatela" do rządu i obozów politycznych. Stwierdzi to z łatwością każdy, kto zada sobie trud przeprowadzenia większej ilości rozmów poza lokalem partyjnym i poza salą wiecową.

Nie chcę przez to powiedzieć, że masy rezygnują z praw politycznych. Nie. Ale chodzi im przede wszystkim o prawa do życia, które, jak sądzą, zależą od wielości i wielkości praw politycznych. Bo widzą, od kogoś, aby ktoś coś dla nas i za nas zrobił.

Ten stan rzeczy zawdzięczamy tzw. demokracji libero - parlamentarnej, która stworzyła i upowszechniła typ obywatela wiecznie postulującego, krytykującego i protestującego. Było to naturalne i nawet konieczne w zeszłorocznym okresie walki o równouprawnienie wszystkich warstw z tyranią uprzywilejowanych. Dzisiaj jednak każdy, kogo stać na postawę czynną, może być współtwórcą nowej rzeczywistości.

Trzeba się organizować politycznie, lecz do czynnego działania dla wytwarzania wartości mających służyć całemu narodowi. Zaś partie organizują masy do biernego oporu tylko. W ten sposób pozbawiają je wpływu na bieg rzeczy, na kształtowanie się jutra i pogarszają ich położenie, bowiem utrudniają rządzącym naprawę stosunków. Jest to jedyna rzecz, którą tzw. zasadnicza opozycja w dzisiejszym ustroju politycznym Polski może zrobić. Może ona przeszkadzać, utrudniać, ale nie może (i nie chce, póki jest opozycją) niczego zmienić, bo kto ma władzę w ręku i jest zdecydowany ją utrzymać, ten rozporządza takimi środkami, iż władzy oddać nie potrzebuje".

Wizyta w Rydze

Opinia polska z dużym zaciekawieniem śledzi nie od dziś poczynania dyplomacji polskiej w rejonie nadbałtyckim, oceniając te poczynania jako politykę pozytywną, idącą po linii i zgodną z intencjami państwowymi Polski. Z głosów prasy na marginesie ostatniej wizyty min. Becka w Rydze na uwagę zasługują wynurzenia opozycyjnie i krytycznie ustosunkowywującej się do polityki min. Becka **Polonii** (nr. 4936), która podkreśla doniosłą rolę, jaką mają odegrać unormowane i przyjazne stosunki Polski z krajami nadbałtyckimi, przede wszystkim jednak z Łotwą.

„Załatwienie sprawy normalizacji stosunków z Litwą — pisze „Polonia" — stwarza warunki, w których powrót Polski do aktywnej polityki bałtyckiej ma spore szanse powodzenia. Wprawdzie stosunki z Litwą są jeszcze bardzo odległe od tego, czym pragnęlibyśmy je widzieć. Ale właśnie ożywienie stosunków z partnerami Litwy ze związku bałtyckiego, Estonią i Łotwą, może wpłynąć bardzo dodatnio na przyspieszenie ewolucji stosunków polsko - litewskich. A droga od Tallina przez Rygę do Kowna, choć geograficznie najdalsza, praktycznie może właśnie okazać się najkrótszą. Najwięcej bowiem zrozumienia dla każdej polityki polskiej okazywał zawsze Tallin, mniej już Ryga, a najmniej Kowno.

Jest też rzeczą zupełnie zrozumiałą, że właśnie podróż do Rygi może mieć dla rozwoju stosunków Polski z państwami bałtyckimi znaczenie decydujące. Łotwa bowiem zajmuje w związku państw bałtyckich kluczową pozycję, będąc nie tylko geograficznie ale i politycznie łącznikiem pomiędzy Tallinem i Kownem, z którymi utrzymuje równie bliskie i serdeczne stosunki. Pozycja, którą zajmie Ryga, będzie też w dużej mierze decydująca dla stanowiska wszystkich trzech państw bałtyckich. Po przygotowaniu tedy terenu przez nawiązanie normalnych stosunków z Litwą i odświeżeniu przyjaźni z Estonią zwró-

cenie uwagi na ten punkt centralny, którym jest dla zagadnień bałtyckich Ryga, wydaje się bardzo na czasie".

Ponieważ jednak z różnych kół politycznych na zachodzie Europy wyszły sugestie, nadające wizycie min. Becka inne znaczenie i jakoby inny od zapowiedzianego charakter, pismo uważa za stosowne wysunąć ze swej strony szereg zastrzeżeń, zgodnych zresztą z jego postawą światopoglądową i polityczną:

„Uważamy, że zasadniczo linia polityczna, która pragnie utworzyć pomiędzy hitlerowskimi Niemcami a sowiecką Rosją przegrodę w postaci ugrupowania państw neutralnych jest linią słuszną i zgodną z intencjami społeczeństwa polskiego, które równie jest odległe od chęci współdziałania z komunistyczną Rosją, jak od chęci popierania, choćby tylko pośrednio, imperializmu hitlerowskich Niemiec. Ale zarówno realizacja tego planu, jak i praktyczne znaczenie takiego ugrupowania zależy, naszym zdaniem, od czterech zasadniczych warunków, bez których plan taki byłby czystą fantazją. Te cztery warunki, to — przypominamy: zasadnicza pokojowość takiego ugrupowania, utrzymywanie przez nie zupełnej równowagi pomiędzy Niemcami a Rosją, niewykluczanie żadnego państwa, które leży na linii ewentualnej ekspansji niemieckiej od udziału w takim ugrupowaniu, a więc także miejsce w nim dla Czechosłowacji, a wreszcie, co bodaj najważniejsze, dostateczna siła takiego ugrupowania w stosunku do potęgi i Niemiec i Rosji, a więc zarówno siła własna, jak i siła wynikająca z szczerego i pełnego współdziałania z tymi mocarstwami zachodu, które również dążą do utrzymania pokoju w Europie i niedopuszczenia do żadnych starć, a więc i do starcia między Niemcami a Rosją."

Ponieważ przypuszczać należy, że nasza polityka zagraniczna z takiego stanu rzeczy dobrze sobie zdaje sprawę, uwagi pisma są uwagami samymi przez się zrozumiałymi. Wystarczy narazie, że podróż min. Becka do Rygi odświeży i ugruntuje przyjaźń polsko - łotewską.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Nauka łamie monopole

W notatce reklamowej do jednej z ostatnio przetłumaczonych książek Zischki *), wydawcy piszą, że porusza ona problemy gospodarcze, będące ośrodkiem zainteresowania całego świata. Nie ma bowiem państw całkowicie samowystarczalnych w zakresie surowców, każde z nich musi starać się o ich sprowadzenie. Na tle tej zawisłości państw od monopoli surowcowych, studium Zischki uzmysławia możność usamodzielnienia się poprzez wprowadzenie produkcji surowców sztucznych. Dzięki znakomitemu opanowaniu materiału rzeczowego i świetnemu wykładowi, książka ta jest pasjonującą lekturą dla każdego.

Wydaje się, że nie tylko interesująca i aktualna tematyka oraz, jak chcą wydawcy, zalety wykładu są powodem poczytności Zischki. Decydujący moment stanowi raczej pasja pulsująca w jego książkach, pasja wypływająca z entuzjastycznej wiary w siłę ludzkiej woli i umysłu, która znajduje oddźwięk w spragnionych tego rodzaju postawy czytelnikach. Zischka nie tylko przedstawia problem, lecz daje jego rozwiązanie, lub przynajmniej wskazuje kierunki ku niemu wiodące. Nie troszcząca się zbytnio o właściwą miarę faktów apologia mowy ludzkiej, zamienionej z brutalnego wysiłku fizycznego na rozumną pracę techniki, pociąga jasnymi, wyrazistymi perspektywami. Przekonywuje czytelnika, który zresztą chce być przekonany, bo ma dość niepokoju dnia dzisiejszego, za którego pozornym bezładem kryje się jeszcze bardziej zagmatwany świat zmów i monopoli.

Standard Oil i Royal Dutch Schell opanowały zagłębia naftowe na prawie całym globie. Dwie drobne grupy poza którymi stoją dwa państwa wzięły w ten sposób w swą moc wszystkie silniki spalinowe świata, uzależniły armie powietrzne, łodzie podwodne i czołgi czterdziestu narodów. Japonia wie, że tak długo może żyć i pracować, jak długo Australia będzie jej sprzedawać wełnę, Indie i Ameryka bawełnę. 90% niklu na świecie produkuje Kanada. Anglia drży o Egipt i jego plantacje, które zginą, jeśli Włochy odprowadzą w swych posiadłościach abisyńskich wodę z Nilu. Monopole surowcowe nękają świat, państwa obawiają się głodu, izolacji, uzależnienia. Monopole bowiem nie tylko pozwalają dyktować ceny, lecz dają władzę! Stąd potajemne knowania, ustawiczne zawistne walki.

Nauka łamie monopole. Dzięki Liebigowi i jego następcom Europa potrafiła przy pomocy nawozów sztucznych obronić się przed hegemonią pól zbożowych Kanady, Australii, czy Argentyny. Burak cukrowy i przez techników opracowane metody jego przeróbki uchroniły przed monopolem trzciny kubańskiej i indyjskiej. Sztuczny kauczuk, sztuczna benzyna i inne namiastki zakończą walkę o surowce, otwierając do nich dostęp wszystkim. Nie na międzynarodowych konferencjach, czy w gabinetach polityków, ale w laboratoriach uczonych stwarza się zręby trwałego pokoju.

Taki jest zewnętrzny nurt książki, wydobyty i podkreślony jeszcze przez Zischkę w przedmowie, w której stwierdza, e chce przedstawić w jaki sposób niezmierzona praca jednostek, wypełniająca życie wielu badaczy, zwyciężyła głód i brak odzieży, przestrzeń i brak energii, oraz że zależy mu na podkreśleniu, jakie znaczenie dla świata mają te pokojowe zwycięstwa, w których udział niemieckich uczonych jest zaznaczony niezwykle silnie. Ale prócz tego przewija się przez pracę Zischki inna nuta. — Narzuca ona sceptycyzm wobec poprzednich wynurzeń i rzuca nieco inne światło na motywy tej twórczości.

Dr. Bergius i jego współpracownicy rozpoczęli pracę nad scukrzaniem drzewa w 1916 r., gdy brak środków spożywczych w Niemczech był zatrważający, gdy zapasy azotu zostały użyte na fabrykację amunicji, a żniwa zawodziły... Prof. Baur, hodując odmiany ziemniaka odporne na zarazę i warunki atmosferyczne, pamiętał, że zimą 1916 roku całe Niemcy musiały jeść brukiew zamiast ziemniaków, gdyż zaraza ziemniaczana zniszczyła większość zbiorów itd. Rozsiane po całej książce drobne nieraz uwagi tego rodzaju przypominają o tym, o czym się nieraz zapomina pod wpływem talentu naracyjnego autora — że praca Zischki jest pracą per excellence propagandową, mającą uzasadnić i przekonać czytelników do obecnego autarkicznego kierunku polityki gospodarczej Trzeciej Rzeszy. Fakt ten nie zmniejsza wartości książki, przeciwnie dodaje jej jeszcze jeden ciekawy aspekt: dokumentu dzisiejszych czasów.

*) Anton Zischka: „Nauka łamie monopole". Nakł. Książnicy Atlas. Lwów — Warszawa 1938.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Dr. Stanisław Antoniewski. Z EKONOMIKI GOSPODARSTW DUŻYCH I MAŁYCH. Biblioteka Puławska, Warszawa 1938.

Janusz Konrad Urbach. UDZIAŁ ŻYDÓW W WALCE O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI. Wydawnictwo Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski, Warszawa, 1938.

Artur Śliwiński. KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA. Wydanie Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych. Lwów 1938.

Antoni Knot. DZIEJE SZKOLNICTWA WOJSKOWEGO W POLSCE. „Kultura Polska i Obca" T. V. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie. Lwów 1938.

Kongres Bezpieczeństwa Pracy, 9—11 kwietnia 1938 roku. Tom I. Referaty i sprawozdania z akcji bezpieczeństwa Pracy. Instytut Spraw Społecznych. Warszawa 1938.

Julian Krzyżanowski. PODANIA I BAŚNI ŚLĄSKIE. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice 1938.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp.
Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.